

GŁOS POLONII



Pismo założone
i redagowane przez PSK
im. J. Bema na Węgrzech

DODATEK „POLONII
WĘGERSKIEJ”

Rok XIV (XXXI) Nr 60
(33) czerwiec 2000 r.

*Jak uzyskać
większą niezależność?*

*Polskie worki
ratowały Szolnok*

*A 21-24. oldalon: a lap
magyar nyelvű összefoglaló*

Mniejszości w Izbie Ustawodawczej

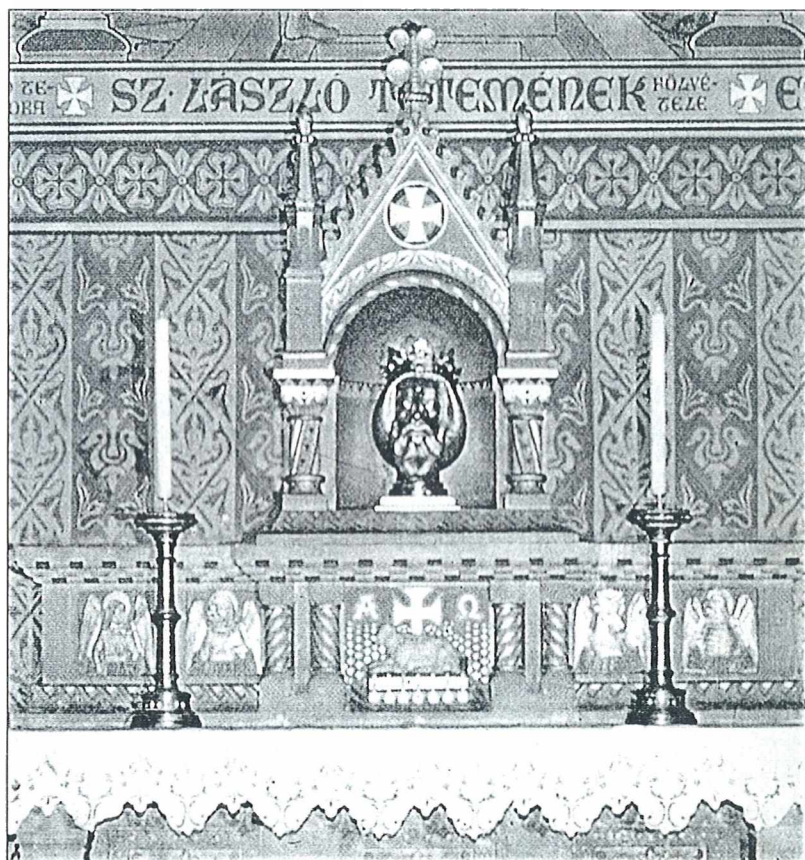
Dyskusja nad sprawą stworzenia uwarunkowań prawnych dla reprezentacji mniejszości narodowych w węgierskim parlamencie toczy się na dobrą sprawę od chwili przygotowań legislacyjnych ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Ustawa się zrodziła, ale przedstawiciele mniejszości w parlamencie jak nie było tak nie ma. I nie jest bynajmniej pewne, że szybko się w nim znajdą. Są pewne oznaki na porozumienie międzypartyjne w tej sprawie, ale czy obecny Parlament zdąży na czas z nowymi przepisami? Wnioski ZMD WPO zmierzające do modyfikacji ordynacji wyborczej z zastosowaniem tzw. dyskryminacji pozytywnej zdają się powoli uzyskiwać aprobatę i koalicjantów i opozycji, choć nadal nie brak z ich strony różnych zastrzeżeń. Wyjątkiem jest partia Istvána Csurki (WPSiZ), która nadal kategorycznie odcina się od stawianych propozycji twierdząc, że zastosowanie pozytywnej dyskryminacji jest ze szkodą dla większości.

Jakie szanse zrodzą się dla mniejszości narodowych i etnicznych w przypadku modyfikacji ordynacji wyborczej? Osobiście uważam, ale taki pogląd podziela też wielu węgierskich polityków, że mogą stać się one realne do ziszczenia tylko dla licznie dużych mniejszości (Niemców, Słowaków, Cyganów, ewentualnie Rumunów), bo dla małych proponowany próg 5001 ważnych głosów nadal będzie raczej nieosiągalny!

Dla wszystkich społeczności mniejszościowych, a zwłaszcza tych mniej licznych, uzyskanie reprezentacji w parlamencie ma - bądźmy szczerzy - bardziej charakter prestiżowy niż szansę wpływu na to co się dzieć będzie w kraju. Jedynie dla istniejącej, najbardziej licznej i stale rosnącej mniejszości etnicznej Romów oznaczać może coś więcej. Ewentualnie powstanie partii Romów może zaowocować kilkoma nawet mandatami dla ich ugrupowania i zrodzeniem się możliwości nagłośnienia problemów tej grupy etnicznej.

Dla takich mniejszości jak polska i innych mniejszych - jak wcześniej pozwoliłem sobie stwierdzić - szanse są znikome, nawet gdy mniejszość polska poszłaby drogą przemysłu o stworzeniu partii ogólnokrajowej i z tym chyba trzeba się będzie pogodzić.

•KroJe•



Herma św. Władysława w Kościele Macieja na Zamku Budańskim

Święto węgierskiej Polonii

Już po raz piąty obchodziliśmy uroczyste Dzień Węgierskiej Polonii. Decyzją OSMP, patronem tego święta jest król Węgier Władysław I, który panował w drugiej połowie XI wieku. Ów sprawiedliwy król-rycerz, obrońca Kościoła Katolickiego, zakończył trwający blisko sto lat proces chrystianizacji Węgier. Ogłoszony został świętym. Matką jego była Polka i w naszym też kraju spędził dzieciństwo.

Każdego roku kierownictwo Ogólnokrajowego Samorządu stara się, aby Dzień Św. Władysława był uroczystością całej Polonii z atrakcyjnym programem, przyciągającym liczne rzesze rodaków i węgierskich przyjaciół. Jest ono bowiem okazją do zaprezentowania i zademonstrowania naszej obecności i pozycji w tutejszym społeczeństwie.

Tradycyjnym miejscem owych spotkań jest X dzielnica Budapesztu - Kőbánya będąca jedną z głównych kolebek polskości na Węgrzech.

ciąg dalszy na stronie 9

Z życia Stowarzyszenia

WIELKANOC W BEMIE

Wszystko zaczęło się od Klubu Seniora, którego członkowie wykorzystują każdą okazję do bardziej uroczystych spotkań. Ale przecież Stowarzyszenie Bema to nie tylko seniorzy. Już w ubiegłym roku w Wielki Wtorek odbyła się piękna uroczystość wielkanocna, podczas której nasz jedyny zespół folklorystyczny „Dwa Bratanki” przedstawił niektóre polskie zwyczaje wielkanocne. A potem było wspólne święcenie jajek, pokarmów i bab wielkanocnych oraz składanie sobie życzeń. Tak się to wszystkim spodobało, że i w tym roku postanowiliśmy spotkać się w rozszerzonym składzie przy pięknie nakrytych stołach wielkanocnych. Niestety, z powodu innych zajęć nie mógł wystąpić zespół „Dwa Bratanki”, ale uroczystość i tak była piękna i niezapomniana, co poświadczali przybyli na nią specjaliści goście, m.in. ze Szwajcarii oraz red. *Szilárd Nyakas* z Radia *Petőfi*. Dzięki niemu o naszej niezwyklej uroczystości dowiedzieli się też radiosłuchacze węgierscy.

Poświęcenia pokarmów w pięknie udekorowanym wielkanocnym koszyku i na stołach dokonał ks. *Ryszard Bucholtz* z Towarzystwa Chrystusowego z Poznania. A potem było wspólne dzielenie się święconym jajkiem. Zgodnie z polską tradycją poza jajkami i szynką na stołach znalazł się też biały barszczyk z jajkiem i szynką.

W nocy natomiast radiosłuchacze mieli okazję posłuchać wykonanych wówczas przez nas pięknych polskich pieśni wielkanocnych. Ale nie tylko. Wspomniany już red. *Szilárd Nyakas* poprowadził na żywo audycję na temat Polski, do której zaprosił prezesa Stowarzyszenia Bema, *Alicję Nagy* i przewodniczącego Samorządu Polskiego na Zamku Budapeszta, dr. *Konrada Sutariego*. Odpowiadali oni na liczne pytania radiosłuchaczy. Była to bardzo ciekawa audycja. Po pierwsze okazało się, jak dużo osób nas słuchało, a po drugie jaką sympatią darzeni są w dalszym ciągu Polacy na Węgrzech. Niektórzy słuchacze dzwonili, by podzielić się swymi wrażeniami z pobytów w Polsce, inni, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat historii i dnia współczesnego Polski, a także na temat kontaktów polsko-węgierskich, naszego Stowarzyszenia i

jego działalności. Później okazało się, że jeden z radiosłuchaczy zaproszony przez nas w tej nocnej audycji, przybył w Wielki Piątek do Stowarzyszenia na spotkanie z konsulem generalnym w Krakowie, dr *Istvánem Kovácssem*, a następnie na koncert *Macieja Pabicha*.

(a)

„BENIOWSKI – BALLADA”



Małgorzata Kaczmarska, Adam Bauman i Andrzej Ferenc

Święto narodowe Polski jakim od czasu obalenia komunizmu w Polsce jest ponownie Święto Konstytucji 3 Maja jest również uroczystości obchodzone przez Polaków i ludzi pochodzenia polskiego zamieszkałych na Węgrzech, a zgromadzonych w naszym Stowarzyszeniu. W tym roku obchody zapoczątkowane zostały w dniu 1 maja występem zespołu teatralnego, działającym przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym w Warszawie. Zespół założony przez znaną aktorkę scen warszawskich, *Danutę Nagórską* przedstawił balladę „Beniowski” wg poematu Juliusza Słowackiego pod tym samym tytułem. Akcja ballady rozgrywa się w czasach Konfederacji Barskiej (zawiązana w Barze 27 lutego 1768 w imię hasła patriotycznych, ultrakatolickich i społeczno-konserwatywnych przeciw królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, dysydemtom i Rosji oraz przeciw próbom reform ustroju), a bohaterem jej jest młody, dumny lecz zubożały szlachcic pochodzenia węgierskiego, *Maurycy Beniowski*, zakochany w bogatej szlachciance *Anieli*. Wzruszające sceny miłosne przeplatają się w spektaklu z dramatycznym opisem wal-

ki o Bar. Całość opowiedziana jest wierszem 11-zgłoskowym z ogromną swadą i pogodnym spojrzem na słabości ludzkiej natury. W spektaklu w rolę *Anieli* wcieliła się *Małgorzata Kaczmarska*, *Beniowskiego* – *Andrzej Ferenc*, a w rolę narratora *Adam Bauman*. Na flecie grała *Katarzyna Dudek-Kostrzewa*, na fortepianie natomiast *Robert Skiera*.

Reżyserem spektaklu jest *Andrzej Ferenc*, którego przodkowie jeszcze w ubiegłym wieku przybyli z Węgier do Polski.

Premiera przedstawionej u nas „Ballady – Beniowski” odbyła się we wrześniu ubiegłego roku w Muzeum Literatury w Warszawie, a następnie artyści wystąpili z tym spektaklem w Londynie i w Wiedniu na Festiwalu Kultury Europejskiej, odnosząc tam ogromny sukces. Poza „Beniowskim” mają w swym programie *Frederik „Miłości, miłości, ty żalów przyczyno”, „Dulską” Zapolskiej* i „*Miłości Fryderyka*” czyli spektakl poświęcony ukochanym *Fryderyka Chopina*.

(a.n.)

KONCERT MACIEJA PABICHA

Muzyka Chopina i Liszta, Paderewskiego i Schuberta

Juliusz Adamowski, prezes Towarzystwa im. *Ference Liszta* we Wrocławiu, jest prawdziwym przyjacielem naszego Stowarzyszenia, o czym mogliśmy się już niejednokrotnie przekonać. To właśnie jemu zawdzięczamy wspaniałe koncerty w Bemie w wykonaniu wybitnych młodych pianistów polskich, laureatów Konkursów Pianistycznych im. *Ference Liszta* we Wrocławiu. W 1996 r. wystąpili u nas *Hanna Hotełska* i *Jakub Gwarddecki*, przed dwoma laty 17-letni zaledwie *Wojciech Waleczek*, wschodząca gwiazda polskiej pianistyki, 7 maja natomiast, jakby na zakończenie tegorocznych obchodów Święta Konstytucji 3

Maja, piękny koncert dał *Maciej Pabich*, laureat II nagrody w IV Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. F. Liszta w 1997 r. i w I Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. F. Liszta w 1999 r. W programie koncertu znalazły się utwory *Fryderyka Chopina*, *Ignacego Jana Paderewskiego*, *Ferenca Liszta* oraz *Chopina - Liszta* (Moja pieśń o Matce) i *Schuberta - Liszta* (Ave Maria, II Rapsodia węgierska). Gorąco przyjęty przez publiczność, wśród której nie zabrakło także młodzieży, artysta chętnie dał się namówić na wykonanie dodatkowo kilku utworów *Chopina*. A później przy tradycyjnej lampce wina długo z nami jeszcze rozmawiał



Maciej Pabich

Udało nam się wówczas przeprowadzić z nim krótki wywiad, z którego dowiedzieliśmy się, że majowe koncerty artysty w Budapeszcie były pierwszymi w ojczyźnie Liszta, ale z całą pewnością nie ostatnimi

Maciej Pabich: Na I Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. F. Liszta, który odbył się w październiku ubiegłego roku zająłem II miejsce (I miejsce wywalczyła *Evelina Borbei* z Rosji) i byłem jedynym Polakiem w pierwszej czwórce najlepszych. W nagrodę zostałem zaproszony do Budapesztu przez Towarzystwo *Ferenca Liszta*. W przeddzień koncertu w Stowarzyszeniu Bema zagrałem utwory Liszta w muzeum poświęconym jego pamięci. W lutym przyszłego roku wystąpię z serią koncertów w kilku miastach Węgier z Orkiestrą Filharmoniczną Budapesztu pod dyktando *Simonowa*. Wykonam wówczas utwór „*Taniec śmierci*”, którego nigdy jeszcze nie grałem. Jest to utwór bardzo efektowny i dlatego już teraz cieszę się, że będę miał możliwość go wykonać, na dodatek po raz pierwszy w ojczyźnie Liszta, mego ulubionego kompozytora. W 1995 r.

wziąłem udział w Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. F. Liszta we Wrocławiu, gdzie otrzymałem wyróżnienie, w dwa lata później udało mi się zająć II miejsce po *Wojciechu Wałeczk*u. I tu od razu chciałbym dodać, że Lisztem i jego twórczością zajmowałem się poważnie już na studiach, w Akademii Muzycznej w Poznaniu, którą ukończyłem z wyróżnieniem w 1997 r. pod kierunkiem prof. *Andrzeja Tatarskiego*. Pracę dyplomową napisałem na temat wielkiego trzyciennego dzieła „*Lata pielgrzymstwa*”, składającego się z bardzo trudnych technicznie i interpretacyjnie utworów. Ponieważ Liszt bardzo dużo podróżował po świecie, pragnąłem dociec, sztuka którego kraju zainspirowała go do napisania tego czy innego utworu z tego cyklu. Mogę się też pochwalić, że moja praca dyplomowa często jest wypożyczana z biblioteki uniwersyteckiej w Poznaniu, a utwory wchodzące w skład dzieła są coraz częściej grywane przez pianistów.

W przyszłym roku otwieram przewód doktorski, którego tematem będzie *Liszt - Chopin* i sonata *Szymanowskiego*.

- A jak zaczęła się Pańska droga artystyczna?

- Aczkolwiek nie wywodzę się z rodziny o tradycjach muzycznych, to jednak muzyka zawsze w moim domu rodzinny, który znajduje się w Ostrowie Wielkopolskim, odgrywała dużą rolę. Ojciec jest niewykształconym barytonem i przez wiele lat śpiewał w chórze amatorskim. Mama ma duże zdolności muzyczne, ale wolny czas poświęca raczej malowaniu. Pierwszym z rodziny wykształconym muzykiem jest brat, który gra na trąbce w Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojska Polskiego w Warszawie. Ja sam podobno już w wieku dwóch lat tańczyłem, śpiewałem i bardzo chciałem grać na jakimś instrumencie. Najpierw ojciec kupił mi harmonijkę ustną, a potem akordeon. Mając 9 lat zacząłem naukę gry na pianinie. W ciągu czterech lat zrobiłem 6 klas szkoły muzycznej i poszedłem do średniej szkoły muzycznej do Poznania, gdzie zajmowałem się wyłącznie fortepianem. Po raz pierwszy w życiu wziąłem udział w Konkursie Muzycznym im. *Karola Szymanowskiego* w Zakopanem i dostałem tam wyróżnienie. To dało mi skrzydeł. Jako student zgłaszałem się do konkursów. I tak poza wspomnianymi już konkursami lisztowskimi zostałem jednym z trzech laureatów Estrady Młodych Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, gdzie grałem

utwory *Chopina* i *Liszta*, a w ubiegłym roku wystąpiłem na Festiwalu Laureatów Konkursów Muzycznych w Katowicach. Często też wyjeżdżam jako solista na koncerty do różnych miast Polski, a także za granicę; m.in. do Paryża i Rennes we Francji, Berlina i Rostocka w Niemczech, Sant Petersburga w Rosji.

- Podczas koncertu w „Bemie” dał się Pan poznać nie tylko jako znakomity interpretator muzyki *Chopina* i *Liszta*.

- Bardzo lubię grać też utwory *Paderewskiego* czy *Szymanowskiego*, który moim zdaniem jest znakomitym, lecz niedocenionym kompozytorem, a przez to rzadko wykonywanym. Z zagranicznych uwielbiam *Ravela*, *Debussyego*, *Rachmaninowa*, *Czajkowskiego*, *Scarlattiego*. Ponieważ moja żona (koleżanka jeszcze z liceum) też jest pianistką, czasami zdarza nam się grać na cztery ręce.

- Niemal każdy artysta zabiega o nagranie płyty CD.

- Tak się złożyło, że dotychczas nie miałem czasu tym się zająć. Praca na uczelni, liczne koncerty i festiwale pochłonęły mnie całkowicie. Postaram się jednak jak najprędzej odrobić zaległości w tej dziedzinie, zwłaszcza że będą miał już swego menażera (kobietę!), który bardzo poważnie chce się zająć moją karierą artystyczną.

- Bardzo serdecznie dziękujemy Panu raz jeszcze za naprawdę piękny koncert



Artysta podczas koncertu w Bemie

w „Bemie”, życzymy wielu sukcesów w życiu artystycznym i prywatnym i do zobaczenia w lutym przyszłego roku na koncertach w Budapeszcie i innych miastach Węgier.

Notowała: Alicja Nagy

WERSZE NIEDOKOŃ- CZONE

Prof. dr Wojciech Jerzy Podgórski jest znakomity zarówno jako filolog jak i wykładowca. Dowodem na to pierwsze jest przedmowa naukowa, jaką napisał do dokonanego przez siebie wyboru wierszy *Jerzego Paczkowskiego* (1909–1945). Drugie stwierdzenie natomiast mogą potwierdzić osoby, które osobiście spotkały się z nim 9 maja w „Bemie” na prezentacji książki.

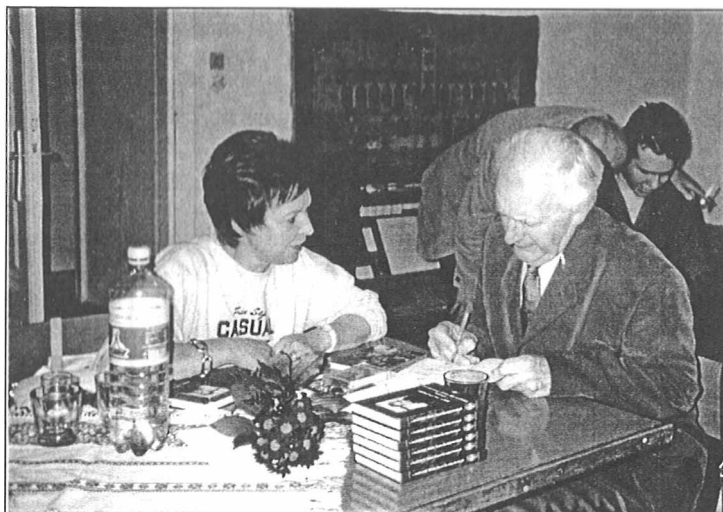
Znakomity historyk literatury i krytyk literacki jest wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego. W trakcie swych badań literackich zjeżdżał wiele krajów Azji i Afryki, najważniejszym jednak jego celem było i jest zachowanie polskiej kultury i polskich korzeni na Litwie, Białorusi, Ukrainie. Spośród jego prac największy jak dotychczas oddźwięk wzbudziła książka „*Skąd nasz ród? Polskie pieśni hymniczne*”, która stała się prawie lekturą obowiązkową w szkołach polskich.

W przedmowie do wyboru poetyckiego „*Wiersze, których nie zdążyłem dokończyć*” Podgórski przedstawia tragiczną drogę życiową *Paczkowskiego*. Poeta już w bardzo młodym wieku w latach 1929–34 redagował pismo satyryczne pt. „*Cyrulik Warszawski*”, po jego zamknięciu natomiast przeniósł się do Paryża. Po wybuchu II wojny światowej poeta, wbrew swym pacyfistycznym przekonaniom, został żołnierzem, a później walczył we francuskim ruchu oporu przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcom. Niestety, nie doczekał wyzwolenia. Aresztowany przez Gestapo zmarł 26 lutego 1945 r. w obozie pracy obok Hamburga – Neuengamme.

A. N.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO I KONKURS RECYTATORSKI

Działalność szkółek niedzielnych na Węgrzech zapoczątkowało jeszcze na początku lat 90. Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema. Oczywiście już znacznie wcześniej, bo jeszcze w latach 60. i 70. prowadzone były kursy



Prof. dr Wojciech Podgórski rozdaje autogramy

języka polskiego. W 1996 r. szkoły polonijne przekazane zostały pod nadzór Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej. Były nawet plany założenia Szkoły Polskiej w Rozproszeniu. Organizowane były wówczas uroczyste zakończenia roku szkolnego, na które zjeżdżała niemal cała młodzież ze wszystkich szkółek z całego kraju, konkursy recytatorskie, kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie w Polsce. W roku szkolnym 1999/2000 cały ten system uległ zawaleniu. W tej sytuacji dwie szkoły – przy Stowarzyszeniu Bema w Budapeszcie oraz w Samorządzie Stołecznym zmuszone zostały do odłączenia się od systemu szkółek niedzielnych przy OSMP. I właśnie w dniu 10 czerwca odbyło się zakończenie roku szkolnego w obu szkołkach połączone z konkursem recytatorskim, w którym wzięły udział również uczennice szkółek z Békéscsaba i Dunajváros, prowadzonych przez Małgorzatę Leszkó i Ewę Modrzejewską. (Są to oddziały Stowarzyszenia Bema).

I miejsce zajęła *Barbara Zworowski z Békéscsaba* za wiersz *Marii Konopnickiej „Pieśń o domu”*.

II miejsce ex equo – *Dalma Tanczos z Dunajváros* i *Monika Zworowski z Békéscsaba*.

Poza recytacją wierszy (autorstwa nie tylko *Marii Konopnickiej*) młodzież i nauczyciele przybyli na spotkanie do Stowarzyszenia wspólnie śpiewali znane polskie piosenki harcerskie.

Laureaci konkursu recytatorskiego obdarowani zostali kasetami video z polskimi filmami młodzieżowymi. Natomiast wszyscy przybyli na uroczystość dwujęzyczną książką wydaną przez Stowarzyszenie Bema „*Pod wspólnym sztandarem*”. Polacy węgierskiej Wiośnie Ludów” i najnowszą książką *Konrada Sutariego „Podźwignęło się morze. Poezja we-*

gierska”, której wydawcą jest Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej w Budapeszcie. Ta ostatnia ofiarowywana była z osobistą dedykacją autora.

(n)

* * *

Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynamy druk sprawozdań z działalności terenowych oddziałów Stowarzyszenia Bema.

ODDZIAŁ W DEBRECZYŃE - HAJDÚSZOBOSZLÓ

Tradycyjnie zorganizowane zostały Święta Wielkanocne oraz spotkanie mikołajowo-wigilijne, w których podobnie jak w latach ubiegłych wzięło udział około 35 osób czyli kilkanaście rodzin. Na spotkanie wigilijne młodzież przygotowała krótki program słowno-muzyczny, w którym przedstawione zostały dawne polskie obyczaje, związane z Bożym Narodzeniem.

Dwie dziewczynki wzięły udział w kursie przygotowawczym na studia do Polski, zorganizowanym w ubiegłym roku jeszcze przez panią *Ewę Rónay*, pełniącą wówczas obowiązki dyrektora szkoły polskiej przy Ogólnokrajowym Samorządzie Mniejszości Polskiej.

12 czerwca wzięliśmy udział w zakończeniu roku szkolnego w Budapeszcie, na który pojechaliśmy 11 dzieci, 6 rodziców i 2 nauczycieli. Połączyliśmy to z Dniem Dziecka i po południu zwiedziliśmy Planetarium w Budapeszcie oraz poszliśmy na lody.

Na kolonie polonijne do Nowego Sącza pojechali 6 chłopców z naszego oddziału.

We wrześniu 1999 r. rozpoczęliśmy zapisy na nowy rok szkolny. Zgłosiło się wówczas 5 dzieci do grupy początkującej i 10 do zaawansowanej. Obecnie z dwóch nauczycieli pozostał nam jeden, a rok szkolny kończy zaledwie 6 dzieci w grupie zaawansowanej. Wykruszanie się dzieci z kursu języka polskiego potwierdza wyraźnie tendencję ostatnich lat: coraz mniejsze zainteresowanie działalnością kulturalną i podtrzymywaniem tradycji. Moim zdaniem spowodowane jest to gwałtownym rozwojem mediów oraz przy-

blizeniem do siebie naszych krajów przede wszystkim dzięki telewizji satelitarnej.

Działalność oddziału opiera się głównie na środkach finansowych przekazywanych nam przez władze miejskie Hajdúszoboszló. Ze Stowarzyszenia Bema otrzymaliśmy 15 tys. Ft na zorganizowanie Mikołaja i Wigilii.

Beata Dombi
Prezes Oddziału

ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA BEMA W TATABÁNYA

Oddział Stowarzyszenia Bema W Tatabánya działa jako Klub Polonijny przy Samorządzie Mniejszości Polskiej.

Działalność klubu opiera się na środkach finansowych pochodzących z funduszy Samorządu Mniejszości Polskiej i składek członków Klubu. Ze Stowarzyszenia Bema otrzymaliśmy 5 tys. Ft na dofinansowanie paczek mikołajkowych dla dzieci.

W minionym roku działalność klubu obejmowała:

- integrację tutejszych Polaków i ich rodzin,
- utrzymywanie kontaktów kulturalnych z Ojczyzną,
- propagowanie polskich wartości społeczno-kulturalnych,
- naukę języka polskiego,
- niesienie pomocy tutejszej Polonii.

Formy działalności były różne w zależności od możliwości organizacyjnych i środków finansowych.

Od ośmiu lat w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w kościele w Bánhida celebrowana jest przez ks. proboszcza z Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie Msza św. w języku polskim. A po Mszy św. w siedzibie Samorządu Mniejszości Polskiej odbywa się comiesięczne spotkanie członków Klubu.

W ciągu roku szkolnego w każdą sobotę prowadzone są lekcje języka polskiego.

Organizujemy obchody polskich świąt narodowych i kościelnych, imprezy dla dzieci z okazji Dnia Dziecka i Mikołaja.

Delegacja naszego Klubu bierze udział w obchodach uroczystości węgierskich. Organizujemy wycieczki i pikniki w plenerze, a także opiekujemy się grobami zmarłych osób polskiego pochodzenia.

Iwona Boros

Jak uzyskać większą niezależność?

Pytanie to nurtuje mnie od dawna. Uważam, że obecnie jednak jest ono bardziej aktualne niż kiedykolwiek dotychczas. Postanowiłem podzielić się z członkami naszego Stowarzyszenia własnymi przemyśleniami w tym względzie z uwagi na planowane na jesień Walne Zebranie, które ma się zająć - tak postanowiono przynajmniej na ostatnim zebraniu Organu Przedstawicielskiego - także nowelizacją statutu naszej organizacji i sprawa niezależności może i powinna znaleźć wyraz w naszym akcie podstawowym. W dotychczas obowiązującym statucie (§ 7) jest co prawda stwierdzenie: "Stowarzyszenie jest samodzielną, suwerenną organizacją.", ale w warunkach w jakich przyszło nam działać obecnie brak jest materialnych podstaw dla realizacji tej samodzielnosci w praktyce.

Jesteśmy samodzielnymi teoretycznie, bo nikt nam nie narzuca ani celów ani form działania. Natomiast realizacja celów i zadań w praktyce dnia powszedniego zmusza nas do ograniczania działań na miarę posiadanych środków, pozyskiwanych w znakomitej większości z konkursów, uzupełnianych przez przychylne nam (ale dodajmy nie liczne) samorządy mniejszościowe i w skromnej mierze ze składek członkowskich. I póki co, nie możemy liczyć na poważniejsze zmiany w otoczeniu zewnętrznym. Nie widać na horyzoncie ani dobrotliwego wujka budżetowego, ani nie rokuje się zmian w postawie obecnego Prezydium OSM, które z racji statutowego służenia sprawom polskiej mniejszości powinno wspierać - także finansowo - polskie organizacje społeczne i w końcu nie widać też jeszcze tej bogatej warstwy polonijnych biznesmenów, którzy mogliby otoczyć 42-letnią organizację skutecznym mecenasem. Dla mnie powyższe nasuwają pierwszy jasny wniosek, choć nie jedyny, mianowicie, że chcąc dojść

do większej samodzielności, czy jak kto woli - niezależności musimy, my członkowie, sięgnąć głębiej do kieszeni.

Obowiązująca obecnie składka członkowska zdaje się być bardziej niż śmieszna. W dobie gdy za butelkę wina płacimy minimum 400-500 forintów, za paczkę papierosów 200-300 forintów, za litr benzyny 250 forintów, miesięczna stawka członkowska powinna wynieść przynajmniej sumę wyliczonych tu kwot czyli ok. 1000 Ft. Po przeczytaniu tego fragmentu przez czytelników-członków naszej organizacji już słyszę głosy oburzenia. Można się oburzać, ale realnie myśląc jest to - moim zdaniem - jedyny prawidłowy kierunek działania. Ktoś powie: w takich warunkach żegnam towarzystwo. Trudno. I z tym powinniśmy się pogodzić. Z ponad 900 członków takich niech będzie połowa. Połowę pozostających stanowią emeryci i renciści, w tym sporo w trudnej sytuacji materialnej. Dla tych ostatnich - bo dla większości emerytów i rencistów taka składka będzie do przyjęcia - trzeba ustanowić składkę ulgową, tak jak i dla młodzieży uczącej się. Przy wprowadzeniu odpowiedniej dyscypliny płacenia składek Stowarzyszenie odetchnie. Pozyskiwane dodatkowo środki i te ze składek pozwolą na ożywienie życia towarzyskiego i kulturalnego.

Organizatorzy imprez, zazwyczaj członkowie zarządu będą mieli więcej zapалу, spotkania będą bardziej udane i bardziej „treściwe”. Nie mówiąc już o komforcie psychicznym, który poprawia samopoczucie Polaków, którym - jak np. mnie, i wiem, że nie jestem w tym odosobniony - „przekwalifikowanie” Polonii w mniejszość narodową - czego nigdy nie byłem zwolennikiem i tego nigdy nie ukrywałem - wychodzi bokiem.

Jerzy Królikowski

PRYNCYPIA I POLITYKA

Uwagi do stwierdzeń Jerzego Kochanowskiego w kwietniowym numerze „Głosu Polonii”

„Właściwym powodem (zainteresowania – A. S.) było jednak i jest chęć stworzenia z „Głosu” upolitycznionego pisma, napiętnującego poczynania demokratycznie wybranego, zgodnie z obowiązującym prawem, obecnego ogólnokrajowego samorządu”.

„Jesteśmy (redakcja – A.S.) otwarci na każdą racjonalną współpracę. Nie ukrywamy jednak, że z pewnych pryncypiów przyświecających dotychczasowemu obliczu pisma, zrezygnować nie możemy!”

– Cytaty z publikacji Jerzego Kochanowskiego („Głos Polonii” nr 59, kwiecień 2000)

Błędny, bezpodstawny i niesprawiedliwy jest pogląd, że w dyskusji wokół pism polonijnych chodzi o to, żeby uzyskać możliwość napiętnowania lub – posługując się językiem sportowym – „dolożenia” ogólnokrajowemu samorządowi. Chodzi głównie o naklonienie wydawców prasy polonijnej do publikowania rzetelnych informacji dotyczących także tej ważnej dla polskiej mniejszości i Polonii instytucji. Chcąc informować rzetelnie – zgodnie z faktami – należy pisać o zjawiskach zarówno pozytywnych jak i negatywnych. Obserwując poczynania Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej i jego prominentnych przedstawicieli, nie mogę – zarówno ja, jak i wielu innych członków Polonii, a nawet samego OSMP – doszukać się niczego, co zasługiwałoby na pozytywną ocenę jego działalności. Nie mogę więc wystawiać temu samorządowi pochwalnych laurów.

Cieszyłbym się jednak, gdybym się mylił. Co więcej: chciałbym się mylić! Jeśli istnieją fakty, których ocena pozwala na udzielenie publicznej pochwały krajowemu samorządowi, wyrażenia uznania za jego dotychczasowe dokonania na rzecz naszego wspólnego dobra czy konsolidacji środowiska – chyba nie tylko ja byłbym wdzięczny za przedstawienie przemawiających za tym argumentów na łamach „Głosu Polonii”. Mogłoby to

wpłynąć na zmianę mojej oraz – niestety – powszechnej opinii o tej „demokratycznej, zgodnie z istniejącym prawem wybranej” instytucji. Tego wymaga właśnie rzetelność dziennikarska i informacyjna. Nie stoi chyba na przeszkodzie, by opublikować i takie wypowiedzi. Byłyby tylko nie były one anonimowe i zawierałyby opinie oparte na faktach, a nie jedynie wyrażały bezkrytycznie poglądy grupki osób zainteresowanych adorowaniem – z różnych względów – obecnego samorządu. Czytelnicy bowiem mają niekiedy możliwość dokonywania ich konfrontacji

obowiązek dbać, to nie może przecież unikać zabierania głosu w tych sprawach na łamach wydawanego przez siebie pisma, kiedy o wspólne interesy tej najbardziej dynamicznej i widocznej grupy polskiej mniejszości narodowej nie troszczyć się powołane do tego niektóre instytucje samorządowe, z tą najbardziej znaczącą na czele!

Troska o kolektywne interesy nie jest możliwa bez podejmowania konkretnych działań, wynikających z pewnych prze-myśleń i umożliwiających realizację określonych celów i pryncypiów. A taką

świadomość i celową działalność zwykło się nazywać **polityką** (w tym przypadku polonijną, stowarzyszeniową) i mimo że słowo to nie jest – z zupełnie innych względów – zbyt popularne, trzeba się z nim pogodzić. Skoro „Głos Polonii” może i powinien być jednym ze środków umożliwiających prowadzenie takiej polityki – nie można protestować przeciwko „chęci stworzenia upolitycznionego pisma”. W sensie wyżej przedstawionym takim właśnie pismem „Głos” powinien być od dawna.

Andrzej Straszewski



Prezes Stowarzyszenia, A. Nagy i A. Straszewski

z rzeczywistością, zaś jej negatywny wynik będzie wpływał na ocenę wiarygodności „Głosu”.

Cieszyć może troska o pryncypia związane z obliczem gazety. Jakkolwiek Jerzy Kochanowski ich nie wyszczególnił, to można domyślać się, że chodzi o zachowanie profilu historycznego pisma i rejestrację wydarzeń kulturalnych, związanych z szeroko pojętym ruchem polonijnym, głównie w ramach Stowarzyszenia im. J. Bema. Stowarzyszenie to w swej działalności musi, lub – biorąc pod uwagę istniejące realia – powinno kierować się określonymi we wstępie do opracowanego przecież przez J. K. i ciągle aktualnego statutu tej organizacji. Obok troski o pielegnowanie języka polskiego, kultury i tradycji polskich wyraźnie w nim zapisano, że Stowarzyszenie powinno dbać o kolektywne interesy zamieszkałych na stałe na Węgrzech Polaków. A jeśli ma

Szanowny Andrzej!

Wyrwane z kontekstu dwa fragmenty nie odzwierciedlają bynajmniej w pełni moich intencji zawartych w całości materiału.

Nigdy nie negowałem zamiaru publikowania opinii i uwag posiadających jednak konstruktywną krytykę, opartych na dowiedzionych i udokumentowanych faktach. Wzbraniam się natomiast przed publikowaniem pomówień i uprawiania krytykanctwa.

Różnimy się bardzo w ocenie sytuacji, i tym samym, siłą rzeczy, różne muszą być nasze postawy. Różnimy się także – i chyba będziemy się dalej różnić – stosowaną terminologią.

Uważam, że w tym miejscu powinniśmy zamknąć polemikę między nami, bo prowadzi ona do nikąd.

Z poważaniem

Jerzy Kochanowski

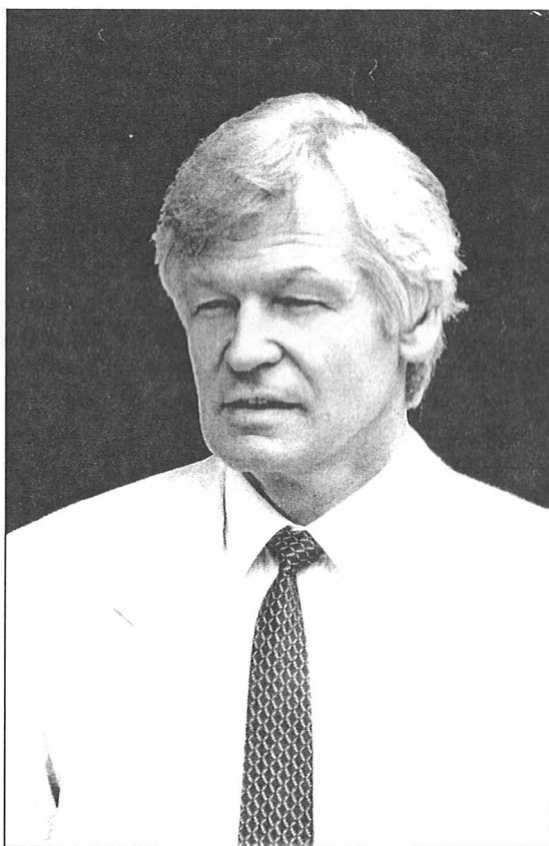
Samorząd Polski na Zamku Budańskim

Przewodniczącym Samorządu I dzielnicy Budapesztu jest dr Konrad Sutarski, były przewodniczący Ogólnokrajowego i Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej w pierwszej kadencji, który do pracy samorządowej przeszedł ze Stowarzyszenia Bema.

- Z kręgów Bema wywodzi się również moja zastępczyni, *Ewa Ślaba-Rónay* - mówi przewodniczący. - W tej kadencji pełni ona także funkcję przewodniczącej Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej. Inni członkowie samorządu to: *dr István Kiszely*, muzyk i antropolog, którego matka pochodziła z rodu książąt Nehrebeckich z Galicji, *dr László Korzenszky* - ekonomista wywodzący się także z prastarej polskiej rodziny. Najmłodszym członkiem naszego samorządu jest *Attila Dávid*, znany artysta malarz, grafik oraz scenograf, urodzony w Polsce, syn Polki. Wychowany na Węgrzech przez ojca *Csabę Dávida* (dziennikarz i tłumacz z języka polskiego) niestety, nie zna dobrze języka polskiego podobnie jak i dwaj wymienieni już wyżej członkowie samorządu, co nie przeszkadza, że czują się w jakimś sensie Polakami.

Trudno jest powiedzieć dokładnie ilu mieszkańców I dzielnicy ma polskie pochodzenie. Wielu z tych, których znamy wywodzi się spośród członków „Bema”. Jedno jest pewne, w naszej dzielnicy cieszymy się dużą popularnością, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż w wyborach w 1998 r. otrzymaliśmy więcej głosów aniżeli niejeden z radnych węgierskich. Oprócz nas ukonstytuowały się wówczas jeszcze samorządy 5 innych mniejszości. Niestety, wszyscy razem mamy tylko jedno pomieszczenie w Ratuszu, co na pewno utrudnia pracę. Właściwie działalność, tę uważała, rozpoczęliśmy w II polo-

wie ubiegłego roku. Uczestniczyliśmy w uroczystościach organizowanych na Zamku Budańskim w dniu 20 sierpnia. Wystąpił wówczas zespół góralski z Polski. 17 czerwca bierzemy udział w Dniu Mniejszościowym naszej dzielnicy, zapraszając także zespół z Polski. Natomiast my jako Samorząd Polski wspólnie z Samorządem Stołecznym zorganizowaliśmy w październiku ub. r. Polski Dzień Sportu. W tym roku odbędzie się on 23 września na Stadionie Sportowym I dzielnicy.



dr Konrad Sutarski

Ponadto w ubiegłym roku nasz Samorząd zwrócił się z apelem do wszystkich polskich samorządów na Węgrzech o pomoc dla powodzian. Niestety, nie spotkał się on z należyтым oddźwiękiem. Włączyliśmy się też do organizacji Święta Odzyskania Niepodległości i wspólnej wigilii.

- Jako pierwszy z samorządów dzielnicowych odpowiedzieliście na apel Samorządu Stołecznego o wpłacanie pieniędzy do „wspólnej kasy”,

z której to, jak już wcześniej podawaliśmy, Stowarzyszenie Bema otrzymało w ubiegłym roku na swą działalność 650 tys., w tym roku natomiast 450 tys. Ft.

- Dzięki temu mogliśmy pomóc także Kościołowi Polskiemu, Stowarzyszeniu św. Wojciecha, „*Dwóm Bratankom*”, Katedrze Filologii Polskiej na ELTE, redakcji Polskiego Radia.

Chciałbym jeszcze dodać, że w dniach 19-21 października będziemy współorganizatorami imprezy milenijnej i konferencji historycznej, która

odbędzie się w Budzie, Székesfehérvárze, Esztergomie i Visegrádie. Organizowana jest ona z inicjatywy Klubu Polskiego i Samorządu Polskiego w Székesfehérvárze przy dużym poparciu Stowarzyszenia Bema w Budapeszcie, Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej i Polskiego Samorządu w Esztergomie. My zorganizujemy wystawę plastyczną poświęconą św. Władysławowi, jednemu z najwybitniejszych królów węgierskich, będącemu patronem węgierskiej Polonii, a przy okazji wystawy zainteresowani będą mogli zwiedzić polskie zabytki na Wzgórzu Zamkowym w Budzie. A jest ich sporo jako że panowało na Węgrzech paru królów polskiego pochodzenia.

- Jeśli nie jest to tajemnicą, czy możesz powiedzieć, jaką sumą pieniężną dysponuje kierowany przez Ciebie Samorząd?

- 584 tys. to pieniądze od państwa. Taką samą sumę otrzymują wszystkie samorządy

mniejszościowe na terenie całego kraju. Tyle samo dał nam Samorząd I dzielnicy. 916 tys. natomiast to pieniądze przeznaczone na działalność programową dla poszczególnych mniejszości.

- Dziękuję za rozmowę i szczerą informację. Życzę, aby Samorząd Polski na Zamku Budańskim poprzez swoją działalność zapisał się jak najlepiej na kartach współczesnej historii dzielnicy.

Alicja Korupczyńska

Przechodząc przez Bramy Święte

Za sprawą Andrzeja Wesołowskiego w maju ruszyła do Rzymu kolejna, trzecia już z rzędu organizowana przez niego pielgrzymka węgierskiej Polonii i ich rodzin. Niezależnie od tego, że oficjalnie organizatorem wyprawy był Samorząd MP V dzielnicy miło jest odnotować, że wśród jej uczestników było wielu członków naszego Stowarzyszenia.

Wyprawę do Rzymu jedni traktowali jako pielgrzymkę, inni jako zwykłą eskapadę turystyczną, ale nikomu to nie przeszkadzało i tak jest to właśnie dobrze, prawidłowo. Program był bogaty i zadowalał - takie przynajmniej miałem odczucie - i jednych i drugich. Dwukrotnie spotkaliśmy się z Ojcem Świętym: podczas modlitwy na Anioł Pański i w ramach audiencji generalnej na placu Świętego Piotra. Nie było nam dane znaleźć się w bezpośredniej bliskości Jana Pawła II, jak miało to miejsce podczas poprzednich dwóch pielgrzymek, ale większość z nas miała tę świadomość, że obecnie będzie to marzenie trudne do ziszczenia. Przebywaliśmy na Watykanie w przededniu wyjazdu papieża do Fatimy i 80 rocznicy Jego urodzin. Wręczając pośrodku skromny upominek z okazji pielgrzymki i rocznicy Jubilat przekazaliśmy Mu pozdrowienia i życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności w imieniu całej węgierskiej Polonii.

Moją relację z pielgrzymki chcę ograniczyć do bardzo ważnej dla katolików sprawy odpustu zupełnego, jaki niesie z sobą Rok Święty, bo opisy atrakcji turystycznych każdy może znaleźć w stosownych przewodnikach. Niechaj więc wybaczą mi publikację poniższych informacji Ci, których sprawa ta nie interesuje.

Otóż mieliśmy to szczęście, że nasza pielgrzymka przypadła na czas Wielkiego Jubileuszu Roku Świętego 2000 i dane nam było wchodzić do Bazylik patriarchalnych przez otwierane raz na 25 lat Bramy Święte i ubiegać się o odpust jubileuszowy, który jest odpustem zupełnym.

Warunki odpustu zupełnego ujmuje Dekret do Bulli „Incarnationis mysticum”, który stanowi między innymi:

„Odpust jubileuszowy można uzyskać tylko raz w ciągu dnia pod następującymi warunkami:

Po należyтым odprawieniu spowiedzi sakramentalnej, wierny może otrzymać albo ofiarowywać za zmarłych dar odpustu zupełnego nawet codziennie, nie przystępując ponownie do spowiedzi.

Przyjęcie Komunii Św. - konieczne dla uzyskania każdego odpustu - powinno mieć miejsce tego samego dnia, w którym zostają spełnione wymagane praktyki.

Z tymi dwoma zasadniczymi elementami musi się łączyć przede wszystkim świadectwo komunii z Kościołem, polegające

kim jak jutrznia czy nieszpory, lub w innej pobożnej praktyce (np. Droga Krzyżowa, modlitwa różańcowa, recytacja hymnu Akatyst ku czci Matki Boskiej; ponadto, jeśli nawiedzą wraz z innymi lub indywidualnie jedną z Bazylik patriarchalnych, zwanych też inaczej papieskimi, i będą tam uczestniczyć przez pewien czas w adoracji eucharystycznej i w pobożnym rozmyślaniu, odmawiając na koniec „Ojcze nasz”, wyznanie wiary w jakiegokolwiek uznanej formie i modlitwę do Najświętszej Maryi Panny. Ze względu na szczególne znaczenie Wielkiego Jubileuszu na miejsce odpustu zupełnego wyznaczono w Rzymie dodatkowo Bazylikę Świętego Krzyża Jerozolimskiego, Bazylikę Św. Wawrzyńca na Verano, Sanktuarium Maryi Matki Bożej Miłości oraz chrześcijańskie Katakumby.

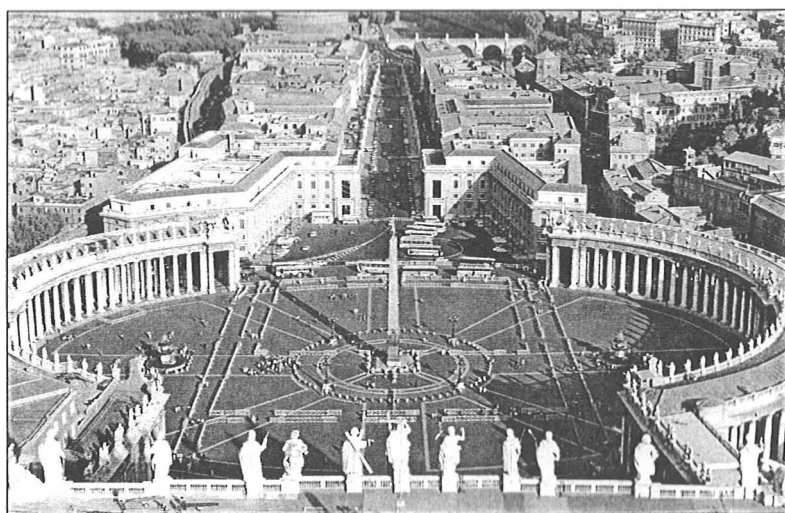
2. W Ziemi Świętej wierni mogą otrzymać lub ofiarować dar odpustu zupełnego nawiedzając Bazylikę Grobu Świętego w Jerozolimie, Bazylikę Narodzenia w Betlejem lub Bazylikę Zwiastowania w Nazarecie, naturalnie spełniając warunki podane na wstępie.

3. Komu nie jest dane odpowiedzieć Wieczne Miasto lub Ziemię Świętą ten - spełniając warunki podane dla Rzymu - uzyskać może odpust zupełny we wszystkich kościołach partykularnych, jeśli odbędzie pielgrzymkę do kościoła katedralnego lub innych kościołów i miejsc wyznaczonych przez ordynariusza.

4. W końcu odpust zupełny będzie też dany w dowolnym miejscu tym, którzy nie szcędząc czasu nawiedzą braci będących w potrzebie lub zmagających się z trudnościami (chorych, więźniów, osoby samotne w podeszłym wieku, niepełnosprawnych itp.) udając się niejako z pielgrzymką do Chrystusa obecnego wśród nich (Mt 25, 34-36) i spełniając zwykłe praktyki duchowe, sakramentalne i modlitewne.

Tak stanowią w skrócie rozporządzenia dotyczące uzyskania odpustu jubileuszowego. Jeżeli ktoś pragnie dowiedzieć się więcej na ten temat i ma dostęp do Internetu, powinien wywołać hasło: www.jubil2000.org.

Jerzy Królikowski



Plac św. Piotra w Watykanie

na modlitwie w intencjach określonych przez Ojca Świętego.”

Dekret stanowi też o pewnych odstępstwach z myślą o ludziach chorych: *“...chorzy oraz ci wszyscy, którzy z jakiegokolwiek przyczyny nie mogą opuszczać miejsca zamieszkania, będą mogli nawiedzić - zamiast określonego kościoła - kaplicę we własnym domu; gdyby i to było niemożliwe, mogą uzyskać odpust jednocząc się duchowo z wszystkimi, którzy w zwykły sposób spełniają nakazaną praktykę, ofiarowując Bogu swoje modlitwy, cierpienia i bolesne doświadczenia.”*

Jakie praktyki są wymagane dla uzyskania odpustu jubileuszowego?

1. Przebywający w Rzymie muszą się udać z pielgrzymką do jednej z Bazylik patriarchalnych tzn. Bazyliki Św. Piotra na Watykanie, Arcybazyliki Najświętszego Zbawiciela na Lateranie, Bazyliki Matki Boskiej Większej albo Bazyliki Św. Pawła przy via Ostiense i tam uczestniczyć pobożnie we Mszy św, albo w innym nabożeństwie liturgicznym, ta-

Moje trzy grosze...

W nocy z 29 na 30 maja na falach Radia Petőfi miała miejsce audycja „*Volt egy magyar-lengyel barátság*”. Dowiedziałem się o niej od Bożeny Szadai i mimo późnych godzin nocnych wysłuchałem od „deski do deski”. Zgłosiłem też chęć podzielenia się z uczestnikami i radiosłuchaczami własnymi refleksjami, ale kolejka chętnych musiała być spora, bo na mnie czasu nie starczyło, a może po prostu zgłosiłem się zbyt późno. Pozwalam więc sobie na zapis na łamach naszego pisma kilku zdań z tego co chciałem powiedzieć, dodając, że będą to tylko okruczki myśli, które owej nocy mi się nasuwały.

Przed wszystkim chciałem pochwalić sam zamysł i doprowadzenie do realizacji audycji, bo warto od czasu do czasu spojrzeć na wartość naszej przyjaźni. Prowadzący audycję dziennikarz, *László Bolgár* już na wstępie wyprzedził mnie mówiąc, że czas przeszedł w tytule jest jak gdyby wyzwaniem dla podjęcia dyskusji z radiosłuchaczami, ale chciałem mu powiedzieć, że we mnie tytuł wznicił też inną asocjacje: początek tytułu to początek bajki a nasza przyjaźń jest nie tyle bajką, co bajeczną rzeczywistością, i że według mnie wzajemną sympatię, czyli podstawę przyjaźni mamy - i Węgrzy i Polacy - zakodowaną chyba w genach. Bo jak racjonalnie wytłumaczyć choćby mój przypadek. Poznając dziewczynę, z którą trudno mi się porozumieć z powodu ograniczeń znajomości języka z obu stron. Goszczę u niej dwa tygodnie, potem pół roku później ona gości u mnie tyle samo i gdy proszę ją rękę, odpowiada - tak! I to tak trwa już 35 lat, w ciągu których, według mojego odczucia, ciągle byłem otoczony sympatią wywodzącą się z genów bratanków Węgrów.

Przyjaźń zwykło się zawierać raz na zawsze. Potem trzeba ją umacniać i pielęgnować. I zadzierzgnęli ją nasi przodkowie, umacniały ją kolejne pokolenia, i dziś może być już mniej ważne, że u zarania tej przyjaźni kierowano się interesami wielkiej wagi państwowej. Ważniejsze może być to, że dobrze było z nią i jest nadal prostym ludziom, którzy na codzien wkładali i wkładają, cegiełki w to wspólne dzieło. Cech genetycznych, a tym samym naszej przyjaźni, nie były i nie są w stanie zniszczyć doraźne interesy ekip politycznych - niezależnie od tego czy były to działania zamierzone czy podświadome, a może nawet wymuszone - bo cegiełki te są zbyt twarde i jest ich

więcej od tych, które wnoszą w najnowszych czasach „góra”. Dół daje tego dowody od stuleci, od czasów tureckich, a może i lepiej. Góra natomiast ponosi ogromną odpowiedzialność za to, czy jej postawa sprzyja, czy nie sprzyja umacnianiu wzajemnych uczuć. Z doświadczenia naszego pokolenia wiemy, że ekipy rządzące minionego 40-50-lecia były jakie były, a nam dobrze było ze sobą. Wspaniale czuł się młody Węgier lat 60 w Polsce na autostopie, gdzie nabył swe pierwsze farmery, gdzie zafascynował się polskim jazzem, kinem i wspaniale czuł się młody Polak tego okresu, który przez dwa tygodnie w węgierskich sadach pomagał zbierać brzoskwinie czy w winnicach winogrono, by potem przez dwa tygodnie kąpać się w Balatonie. Wspaniale czuł się też tu Polak pracujący przy budowie cukrowni w Kabie, elektrowni w Paksu, remontujący budynek Uniwersytetu Ekonomicznego i Operę; zaś w Polsce węgierscy TIR-owcy, których trasa wiodła przez cały nasz kraj a i w czasach polskiego kryzysu ten węgierski turysta, który w Zakopanem za symboliczne wręcz kwoty wypoczywał szampańsko.

Krótkie okresy turystyczno-handlowe szybko pójdą w zapomnienie, bo wszyscy wiemy, że dyktowała je chwila czasu i na dole było wzajemne zrozumienie dla takiej potrzeby.

Cieszą informacje, że znowu pojawiają się Węgrzy w Polsce i Polacy - już niemal wyłącznie w celach turystycznych lub prowadzonego ze wzajemną korzyścią biznesu - na Węgrzech. Trzeba mieć nadzieję, że ruch ten będzie jeszcze większy, że będziemy ciekawi - co nowego u bratanka, jak mu się żyje?

I trzeba też mieć nadzieję, że po uporaniu się obu stron z wyzwaniem czasu jakim jest wejście do Wspólnej Europy, góra będzie miała więcej czasu na sprawy bilateralne, znajdą się środki na to, by „nadwyżka dziennikarzy” skierowanych obecnie zgodnie z potrzebami chwili do Brukseli i innych stolic wielkiej piętnastki przybyła do Budapesztu i Warszawy żeby rzetelnymi na dobę wolnej prasy informacjami wspomagać dół w poznawaniu sukcesów i problemów przyjaciela zza miedzy.

Na antenie powiedziałbym w tym miejscu, póki co, róbmy na dole swoje, dobrano!

Jerzy Królikowski

Święto ...

Ciąg dalszy ze strony 1

W tym roku uroczystość Dnia Św. Władysława obchodzona była sobotą 23 czerwca. Rozpoczęła się jak zwykle Mszą Świętą w polskim kościele podczas której poświęcono ponownie tamtejsze organy, po gruntownym ich remoncie. W odróżnieniu od poprzednich lat, także w kościele odbyła się część oficjalna: przyznanie tradycyjnych nagród i wyróżnień. Nagrodę Św. Władysława otrzymali w tym roku: *Zoltán Bátky*, *Mieczysław Ostoja-Mitkiewicz* oraz *Jan Stolarski*. Medale „Zasłużony dla Polonii Węgierskiej” wręczono *Gabriel Hajdu*, *Erzsébet Csombor*, *Erzsébet Nemesi* oraz *Stanisławowi Gwizdalewiczowi*. Uroczystość w kościele, w której udział wzięli Ambasador RP *Grzegorz Łubczyk* z małżonką i konsul *Roman Kowalski*, zakończył koncert na odrestaurowanych organach.

Druga część uroczystości miała miejsce w siedzibie OSMP, przy ulicy Állomás 10. Tu odsłonięto wystawę polonijnych artystów-grafików. Na dziedzińcu siedziby natomiast młodzieżowy zespół z Polski dał krótki występ tańców ludowych, a męska część rodziny *Brośiów* z Tata dała koncert akordeonowy. Okrasą był na zakończenie chórek rodziny *Motyków*, który zaśpiewał kilka skocznych, polskich piosenek ludowych.

Wszyscy uczestnicy wzięli także udział w skromnym poczęstunku z napojami i kanapkami, zorganizowanym w ogromnym wojskowym namiocie.

Podsumowując na żywo tegoroczną uroczystość trzeba stwierdzić, że została ona zorganizowana w sposób bardzo skromny, co należy zapisać na jej korzyść. Mniej powodów do zadowolenia dała natomiast słaba frekwencja polonusów, na co zwrócił uwagę także pan konsul podczas otwarcia wystawy. Najbardziej rzucała się w oczy nieobecność wielu gospodarzy - brakowało bowiem większości członków samorządu. Ci, którzy byli, robili wszystko, aby w niczym nie umniejszyć atmosfery, nastroju i tradycji tego podniosłego dnia, aby spełnił on rolę nadaną mu przed pięćdziesiąt lat: integrował i jednoczył naszą polonijną rodzinę. Czyżby absencji do niej nie należeli?

Jerzy Kochanowski

Z cyklu „Polskie ślady na Węgrzech”

Prezentujemy Państwu kolejne audycje z cyklu „Polskie ślady na Węgrzech”, które prowadzi kolega Jerzy Kochanowski w każdą drugą niedzielę miesiąca o godzinie 21.30 w programie polskojęzycznym Radia Calipso. Zamieszczone tu rozmowy zostały zarejestrowane w maju i czerwcu br.



Późnorenesansowa figurka Madonny

KOŚCIÓŁ MACIEJA

- Witam cię Jerzy. O czym opowiesz dzisiaj naszym słuchaczom?

- Powiem szczerze, że mam czasami kłopot z wyborem tematu, który poruszał by mało znane epizody a jednocześnie zainteresował naszych słuchaczy a także czytelników. Nasze rozmowy ukazują się bowiem systematycznie w Głosie Polonii. Niedawno otrzymałem list od jednego z czytelników, który podsunął mi parę takich tematów. I tak na przykład interesuje go najcenniejszy zabytek Budapesztu - kościół Macieja i znajdujące się w nim polskie akcenty.

- Mówisz w liczbie mnogiej, czyżby było ich tak dużo?

- Nie wiem, ocenisz sama. Wiadomo, że budowę świątyni rozpo-

częto w połowie XIII wieku. Od początku XIV wieku był to kościół koronacyjny królów węgierskich. Pierwszym władcą, który dostąpił tu tej ceremonii był Karol Robert. Kilka lat później tenże król wziął za żonę córkę Władysława Łokietka. Ich ślub również miał miejsce w tym kościele.

Od końca XV wieku obok świątyni funkcjonowała akademicka teologiczna, klasztor, biblioteka, słowem - było to swego rodzaju centrum duchowe ówczesnych Węgier. Kierował nim przez wiele lat Polak - Marcin Bylica z Olkusa - słynny astronom i filozof.

Kościół przechodził różne koleje losu, był niszczone i przebudowywany, głównie przez Turków, w rękach których Buda znajdowała się prawie półtora wieku. To wyjaśnia fakt, dlaczego tak niewiele z jego wyposażenia dotrwało do naszych czasów. Najcenniejszym bodaj zabytkowym przedmiotem jest renesansowa rzeźba Madonny, którą ofiarował dla świątyni panujący na początku XV wieku król Władysław II z polsko-litewskiej dynastii Jagiellonów, zwanym tu jako „Dobrze László”. Dar ten był formą votum za cudowne ocalenie życia władcy podczas haniebnego napadu zbójczego na królewski orszak.

Drugim cennym przedmiotem to późnogotycki tryptyk w bocznym ołtarzu północnej nawy. Przedstawia trzech świętych węgierskich: Stefana, Emeryka i Gellért. Wśród czterech bocznych ikon na jednej widzimy syna króla Stefana - Emeryka w momencie gdy kładzie kamień węgielny pod budowę klasztoru benedyktynów w polskim Świątyni Krzyżu.

W kapliczce po lewej stronie ołtarza głównego znajduje się kopia

słynnej monstrancji - herma św. Władysława, patrona tutejszej Polonii. Oryginał jak wiemy znajduje się w Győr.

- No proszę, zawsze potrafisz zaciekawić przytaczając drobne fakty i szczegóły. A może jest coś z bliższej przeszłości?

- Można doszukać się i takich. W kościele Macieja celebrowano np. mszę żałobną w dniu pogrzebu marszałka Piłsudskiego w maju 1935 roku. Wystawiono na tę okazję symboliczny katafalk z portretem zmarłego. Kościół wypełniony był po brzegi. Jak w wielu kościołach na Węgrzech również tu zbierali się uchodźcy polscy podczas II wojny światowej. Z okazji ponownie obchodzonego po upadku komunizmu naszego święta narodowego 3 Maja jeden z pierwszych koncertów uświetniający ten dzień, miał miejsce w tejże świątyni.

- Dziękuję w imieniu słuchaczy.

Notowała: B.B.Sz.

MAGDOLNAVÁROS

- Jurku, jest czerwiec i kolejne święto węgierskiej Polonii - Dzień Świętego Władysława. Czy przygotowałeś nam coś z tej okazji?

- To już piąty rok, gdy decyzją OSMP uroczyste obchodzie będziemy ten dzień, dzień naszego patrona, króla Węgier z polskim rodowodem. W ciągu tego okresu miałem okazję opowiedzieć, napisać wiele szczegółów z życia i panowania owego władcy. Nie chciałbym się zatem powtarzać, dlatego wspomnę dzisiaj jedynie o świątyni pod wezwaniem św. Władysława, która znajduje się w XIII dzielnicy Budapesztu i w ogóle o drobnych śladach polskich w tej części miasta.

- Tamtejszy nasz mniejszościowy samorząd żali się, że nie ma u nich poloników.

- Poloników w postaci pomników czy tablic rzeczywiście brak, lecz jest kilka miejsc związanych, czy posiadających asocjacje z naszą tutaj obecnością. Takim obiektem może

być na pewno wspomniany kościół zbudowany w końcu lat 20. naszego stulecia. Jak wiadomo dzielnicę XIII utworzono w 1918 roku i pierwotnie nosiła nazwę Magdolnaváros (Od imienia żony gubernatora Węgier admirała *M. Horthyego*). Powstała z części terenów V i VI dzielnicy. Świątynia stoi obecnie przy placu Béke, dawniej przebiegała tu ulica nosząca nazwę św. Władysława (Szent László utca). Zbudowana jest w stylu neogotyckim, posiada trzy nawy. Interesujący jest tu ołtarz główny na który składa się 9 malowanych ikon przedstawiających życie św. Władysława. Centralny wizerunek ilustruje scenę gdy mężowie stanów i duchowieństwo prosi króla o przeprowadzenie zjednoczonym wojskiem w pierwszej wyprawie do ziemi świętej.

Innym ciekawym polskim akcentem tej dzielnicy jest fabryka zapalek *Józefa Zarzyckiego*. Ten warszawiak stał się w pierwszej połowie XIX wieku właścicielem największej wytwórni zapalek na Węgrzech. Jego fabryka, która znajdowała się najpierw przy ul. Podmaniczky, później Váci út, zatrudniała w 1846 roku blisko 200 robotników wśród których było wielu Polaków.

Polskiego pochodzenia był także



Kościół św. Władysława w Magdolnaváros

właściciel największej gorzelni w Peszcie. Znajdowała się ona również przy Váci út, gdzieś w pobliżu ul. Dráva. Funkcjonowała od 1826 roku a najbardziej chodliwym jej produktem był „polski likier anyżowy”. Niewątpliwie receptę na ten trunk przywiózł ze sobą założyciel manufaktury niejaki *Dawid Rothberger*.

- *To bardzo interesujące. W tej gorzelni musieli chyba pracować także Polacy?*

- Bez wątpienia tak. Na terenach

obecnej XIII dzielnicy znajdowały się dziesiątki mniejszych, większych zakładów, fabryk, w których pracowali Polacy o czym przeczytać można m.in. we wrześniowym numerze miesięcznika *Pesti Napló* z 1918 roku. W artykule o Polakach na Węgrzech autor wspominając stolicę pisze: „- *Tu też żyją Polacy. W Peszcie jest ich ze trzy tysiące, głównie robotnicy. Zbierają się zawsze w restauracji Hofbauera przy Váci út, gdzie mają swoje stałe miejsce. Mają też swego księdza ...*”. Sytuacja z polskimi robotnikami powtórzyła się w latach 70. i 80. kiedy to w fabryce *Langa*, stoczni rzecznej czy zakładach *Elzett* pracowało setki tzw. kontraktowych fachowców znad Wisły. Ale gospody *Hofbauera* już wtedy nie było.

- *A gdzie znajdowała się ta restauracja?*

- No właśnie tego dokładnie nie wiem. Sądzę, że była ona gdzieś w pobliżu dzisiejszej ulicy Dagály. A może ktoś z naszych słuchaczy lub czytelników potrafi nam na to pytanie odpowiedzieć?

- *Miejmy nadzieję, że tak będzie. Dziękuję za rozmowę i do usłyszenia za miesiąc.*

Notowała B.B.Sz.

I RADIOWY TURNIEJ „KRAKÓW – 2000”

Organizatorem tego trwającego bez mała dwa miesiące przedsięwzięcia była Redakcja Polska Radia Węgierskiego. Celem turnieju adresowanego przede wszystkim do Węgrów było przybliżenie spraw polskich, naszej kultury, historii, obyczajów, wspólnych polsko – węgierskich powiązań. Chcieliśmy pokazać uroki i tajemnice jednego z najpiękniejszych miast Polski jakim jest Kraków – miasta, którego związki z Węgrami datują się od bardzo dawna, a gdzie do dziś jest wiele węgierskich pamiątek.

Nie bez znaczenia był też fakt, iż Kraków pełni w tym roku funkcję jednej z 9-ciu stolic kultury europejskiej.

Pytania konkursowe, które nadawaliśmy w „*Magazynie Polskim*” adresowane były do odbiorców wywodzących się z kręgów słuchaczy kur-

sów języka polskiego prowadzonych w Instytucie Polskim. To właśnie oni 31 maja wyłonili spośród siebie dwie grupy, które nazwały się „Smoki” i „Jadwigi” i rozegrały Wielki Finał, który na dobrą sprawę zakończył się remisem, bo w końcu nie o wielkie zwycięstwa tu chodziło, a o przybliżenie tego wszystkiego co kryje się pod magicznym słowem POLSKA.

Trzeba przyznać, że poziom wiedzy zawodników był bardzo wysoki i dalece przekraczał oczekiwania organizatorów. Naturalnie oprócz pytań teoretycznych nie zabrakło też zadań praktycznych jak pokaz polskich tańców ludowych, „*Mini*” uczta u Wierzyńska i innych. W każdym razie zabawa była znakomita, czemu w dużej mierze przyczyniła się prowadząca turniej *Tünde Trojan* – nasza koleżanka redakcyjna i współautorka przedsięwzięcia, a na koniec wszyscy uczestnicy finału, a było to 14 osób otrzymali nagrody rzeczowe ufundo-

wane przez OLKÖ (OSMP), PSK im. gen. *J. Bema*, Radio Węgierskie, budapesteski Polski Ośrodek Informacji Turystycznej. W organizacji turnieju pomógł nam także budapesteski Instytut Polski.

29 czerwca br. w programie RNI w godzinach od 9,05 do 9,25 nadaliśmy specjalną audycję pt. „*Kraków 2000*” ukazującą najważniejsze fragmenty rozgrywek finałowych.

Pozwólcie państwo, iż tą drogą serdecznie podziękujemy wszystkim uczestnikom i miłym sponsorom za okazane zainteresowanie sprawami naszej redakcji, a jednocześnie zachęcamy wszystkich Państwa do słuchania „*Magazynu Polskiego*”, który już od ponad 2,5 roku nadajemy w każdą niedzielę od godz. 21,30 – 22.00 w programie Radia Całypso, a więc do usłyszenia.

Bożena Bogdańska – Szadai
kierownik Redakcji Polskiej
Radia Węgierskiego

Kalejdoskop

ZJAZD POLONII

Marszałek Senatu *Alicja Grześkowiak* ogłosiła, że wraz ze Stowarzyszeniem „*Wspólnota Polska*” przygotowuje świątowy Zjazd Polonii w kraju 3 maja przyszłego roku. *Grześkowiak* podkreśliła, że takie spotkanie stworzy szansę na umocnienie więzi Polonii z krajem oraz omówienie jej udziału w życiu Polski.

ROK REYMONTOWSKI

Decyzją Sejmu RP rok 2000 jest „*Rokiem Reymontowskim*”. *Władysław Stanisław Reymont* (1887 - 1925) był wybitnym powieściopisarzem i nowelistą. Autor epopei „*Chłopi*”, „*Ziemi Obiecanej*”, Trylogii Historycznej „*Rok 1794*” i wielu opowiadań. W 1924 roku uhonorowany został Nagrodą Nobla. W jego rodzinnym dworcu w Chlewiszynie odbywają się imprezy kulturalne i spotkania poświęcone pisarzowi.

H.R.

SIR JOHN GIELGUD NIE ŻYJE

W wieku 96 lat zmarł w maju br. jeden z największych aktorów brytyjskich. Ze strony ojca wywodził się z polskiej rodziny Gielgudów, w której odnaleźć można gwiazdy scen polskich z końca XVIII wieku, a także uczestników polskich powstań XIX wieku, w tym powstania listopadowego. Jego prababka ze strony ojca - *Aniela Aszpergerowa* była popularną aktorką w Wilnie. On sam występował już od 13 roku życia. Był słynnym odtwórcą ról szekspirowskich.

H.R.

ANDRZEJ SZCZUPIORSKI NIE ŻYJE

Zmarł 16 maja br. w wieku 72 lat. Pisarz, publicysta, działacz społeczny, Senator, przewodniczący Rady Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Stow. Autorów i Kompozytorów CISAC. Był jednym z najpopularniejszych polskich pisarzy, tłumaczony na 25 języków. Wi-

zeń niemieckich obozów, działacz „*Solidarności*”, internowany w czasie stanu wojennego. Człowiek o wielkim autorytecie moralnym. Był obok *Wł. Bartoszewskiego* jednym z nielicznych Polaków, który stał się instytucją w stosunkach polsko-niemieckich. „*Był jednym z tych, którzy tworzyli historię swego narodu*” - jak Go określił b. ambasador RP w Niemczech - *Janusz Reiter*.

Jego najsłynniejsze książki to m.in. „*Msza za miasto Arras*”, „*Piękna Pani Seidenman*”.

H.R.

„KOCHAM POLSKĘ”

W cotygodniowej, emitowanej w sobotę wczesnym popołudniem (14.30) na żywo audycji TV Polonia pt.: „*Kocham Polskę*”, 20

maja br. główną nagrodę zdobył niejaki „*Andrzej*” z Węgier. W finale pokonał on rodaka z Niemiec oraz mieszkankę Bydgoszczy.

Pan *Andrzej* wykazał się bardzo dużą wiedzą o ojczystym kraju. W pierwszej turze miał co prawda wyjątkowe szczęście. Ani on, ani kilku telefonujących do studia widzów z całego świata nie potrafiło prawidłowo odpowiedzieć w jakim mieście znajduje się prezentowany na ekranie pomnik Papieża Jana Pawła II. Prowadzący program pomagał jak mógł, powiedział nawet pierwszą literę tej miejscowości: - „*T*”. *Andrzejowi* z Węgier udało się ponownie połączyć za studium i odpowiedzieć wreszcie, że jest to Tarnów. (Nawiasem mówiąc polonusowi z Węgier wypada wiedzieć, że w mieście narodzin gen.*J.Bema* wystawiono pierwszy w Polsce pomnik obecnego Papieża) W dalszej części konkursu nasz rodak nie miał już trudności, znakomicie odpowiadał na pytania i otrzymał nagrodę w postaci tygodniowych wczasów nad Bałtykiem oraz ok. 70 tys. forintów.

Serdecznie gratulujemy. Nie znając pana nazwiska ani adresu, nie możemy uczynić tego osobiście. Prosimy zatem o kontakt z nami.

J.K.

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK W POLSCE

Prochy *Stanisława Mikołajczyka*, ostatniego niekomunistycznego premiera i męża stanu 4 czerwca br. zostały przewiezione do Polski. Złożono je uroczście razem z prochami żony *Cecylii* w krypcie na cmentarzu zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu.

Stanisław Mikołajczyk (1901-1966) był uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego, ochotnikiem w wojnie polsko-bolszewickiej. Od początku lat 20. aktywny działacz organizacji wiejskich, założyciel ZMW. W latach 1930-1935 poseł do Sejmu i wiceprezesem Stronnictwa Ludowego. Uczestniczył w obronie Warszawy w 1939 roku. Trafił do niewoli niemieckiej skąd uciekł trafiając do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Tam kontynuował działalność polityczną wśród emigracji polskiej. Od 1943 roku pełnił funkcję wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych, od 1944

ROZMNIC

- | | |
|---------------------|---|
| 5 lat temu | zmarł ks. Béla Varga - najwyższy pełnomocnik rządu węgierskiego podczas II wojny światowej d/s polskich, założyciel polskiego gimnazjum w Balatonboglár. |
| 10 lat temu | utworzono w Rzymie Radę Polonii Świata, |
| 15 lat temu | utworzono Polskie Stowarzyszenie Oświatowe im. Władysława Warneńczyka w Bułgarii, |
| 70 lat temu | kardynał Polski August Hlond poświęcił polski kościół na Kőbányi zbudowany z inicjatywy ks. Wincentego Danka, |
| 80 lat temu | miał miejsce tzw. „Cud nad Wisłą”, kiedy to Polska odniosła zwycięstwo nad armią sowiecką, ratując się przed bolszewicką niewolą, |
| 130 lat temu | na pesztańskim cmentarzu przy ul. Kerepesi wystawiono zbiorowy grobowiec męczenników węgierskiej Wiosny Ludów, wśród nich prochy Polaka - kpt. Karola Abancourta. |

zebrał: J.K.

zaś był premierem Rządu RP na Wychodźstwie.

Po zakończeniu wojny wrócił do kraju gdzie w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej zdominowanym przez komunistów otrzymał stanowisko wicepremiera i ministra rolnictwa

Zasadnicze różnice poglądów politycznych pomiędzy *Mikołajczykiem* a komunistami, w tym pogląd na sojusz z ZSRR i kształt przyszłego ustroju Polski, sprowadziły na *Mikołajczyka* i całe stronnictwo atak komunistów. Zagrożony aresztowaniem i karą śmierci w 1947 roku wyjechał z Ojczyzny i do końca życia przebywał na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Przez wiele lat utrzymywał tam bliski kontakt, z podobnym jak on emigrantem politycznym, księdzem *Béla Varga*. Zmarł na atak serca w wieku 65 lat.

Po 53 latach zakończył się exodus wielkiego polityka i patrioty.

J.K.

EGYSZER VOLT, HOL NEM VOLT... PO POLSKU

Przygnieci ciężarem biznesu dorośli, zafascynowane wirtualnym światem z komputera dzieci mało kiedy zwracają uwagę na to, co dla pierwszych pokoleń powojennych, no i wcześniejszych, było wielką wartością - na literaturę piękną. Literatura jednak pozostaje niezatarta wartością, tylko że obecnie jest mniej postrzegana i hołubiona. Wielkie transformacje w naszych krajach nie sprzyjały i nadal jeszcze nie sprzyjają współpracy wydawniczej w relacji polsko-węgierskiej. Cieszyć się więc należy gdy dowiadujemy się o przedsięwzięciach edytorskich pozwalających bliżej poznać wartości kulturowe bratanków, nawet gdy przedsięwzięcia te podjęte zostały okazjonalnie. O takich właśnie poinformował *Magyar Nemzet* z 20 maja br. podając, że dzięki środkom uzyskanym w konkursach, w Roku Milenijnym na polskim rynku księgarskim pojawiają się dwie ważne pozycje węgierskie. Jedną jest opracowanie traktujące o historii Węgier i w jej świetle o sztuce i kulturze bratniego narodu. Książka jest przygotowywana przez dr Jerzego Snopkę i jak twierdzi autor informacji może być komplekso-

wym vademecum dla polskich gimnazjalistów i studentów.

Druga pozycja to "*rarity*" dla najmłodszych, i nie tylko. Jest to zbiór węgierskich bajek ludowych *Eleka Benedeka* i *Gyuli Iltyés*a w przekładzie *Botonda Héjja*, przygotowywany nakładem Ludowej



Przed grobem polskiego żołnierza w Nagykáta

Spółdzielni Wydawniczej. Utwory te pamiętają może jeszcze polonijne dwudziestolatki, które tu na Węgrzech wychowywały się także na tej literaturze, gdyż były one często prezentowane w telewizyjnych Dobranockach.

KrolJe

HARCERZE W NAGYKÁTA

Jak w wielu miejscowościach na Węgrzech, również w Nagykáta pielęgnowana jest tradycja przyjaźni między naszymi narodami.

Drużyna im. Lajosa Kossutha węgierskiego związku "*Magyarországi Felfedezői*" (ruch "Poznaj swój kraj") w Nagykáta utrzymuje ścisły kontakt z 513 drużyną harcerską im. gen. Józefa Bema.

W dniu 20 maja br. wspólnie oddali hołd generałowi *Józefowi Wysockiemu*, składając kwiaty pod jego pomnikiem. Następnie w gmachu parlamentu obejrzeni Świętą Koronę. Było to nie tylko wyrażeniem przyjaźni, lecz również symbolem ponad tysiącletniej przyjaźni naszych narodów oraz milenijnych obchodów rocznicowych w naszych krajach. Warto pamiętać, iż Świętą Koro-

nę wielokrotnie wkładano również tym władcom węgierskim, którzy wywodzili się z Polski, podobnie, jak i władcom węgierskim zasiadającym na polskim tronie. Oprócz wspólnych monarchów, mieliśmy również wspólnych świętych.

Na zaproszenie 906 Drużyny Starszych

Skautów im. *Laszló Hunyadi* oraz wspomnianej wyżej drużyny harcerskiej, w końcu maja, w Dniu Bohaterów drużyna nasza odwiedziła tę niewielką miejscowość, pod którą przed 151 laty stoczono krwawą bitwę z wojskami cesarskimi o most na rzece Tápó. O losach bitwy zdecydował bohaterski szturm legendarnego polskiego legionu. Kilkadziesiąt lat później właśnie tutaj znaleźli schronienie polscy uchodźcy II wojny światowej. Jeden z nich pozostał tu na stałe - jego grób

pielęgnowany jest przez tutejszych mieszkańców. Również my oddaliśmy hołd naszemu Rodakowi, składając kwiaty.

Endre Kondor

INTER(NET)-POL CZYLI POLSKA W SIECI

Pożyteczne adresy internetowe, ciekawe strony i możliwości kontaktów

www.onet.pl - wyszukiwarka i katalog oraz wiele innych usług; jeden z najlepszych polskich portali

www.altavista.pl - polskojęzyczna wersja Altavisty; różne formy wyszukiwania

www.wp.pl - katalog stron www i wyszukiwarka; katalog i serwisy tematyczne

www.polska.pl - polska strona główna; katalog przybliżający Polskę

www.ktogdzie.com - adresy osób o podobnych zainteresowaniach nie tylko z Polski
<http://adresy.onet.pl> - ogólnopolskie centrum informacji teleadresowej

www.bazafirm.pl - internetowa baza firm
www.panoramafirm.com.pl - internetowa baza firm

www.batory.org.pl/katalog/ - katalog ponad 200 polskich czasopism kulturalnych
www.balcerowicz.pl - strona Leszka Balcerowicza

<http://alicja.v-lo.krakow.pl/> - strona Alicji Bachledy-Curuś (Zosi z Pana Tadeusza)

<http://centrum.republika.pl/kurs/> - szybki kurs dla tych, którzy chcą robić strony www

Z listów do i od Redakcji

Szanowna Redakcjo!

Serdecznie dziękujemy za życzenia z okazji 7-lecia działalności TV POŁONIA. Staramy się - w miarę naszych możliwości - przybliżać Państwu Polskę. Pragniemy, by nasz program stał się najważniejszym źródłem wiedzy o Polsce i Polakach, aby łączył Rodaków rozsianych po całym świecie, a Polskę prezentował jako kraj zasługujący na uwagę i bliższe poznanie.

Cieszy nas, że nasze programy przywołują wspomnienia z czasów Państwa młodości.

Życzymy wszystkiego najlepszego na progu nowego Milenium.

Z poważaniem

Program Satelitarny TVP S.A.

TV Polonia

Stanisław Czerwiński

Warszawa, 20.04.2000 r.

* * *

Szanowna Czytelniczko!

Spróbuję wyjaśnić sprawę „Góry Kościuszki” w Australii, o co zwróciła się Pani do naszej redakcji (list w 59 nr. GP).

Otóż, jak wiadomo, jest to najwyższy szczyt w Alpach Australijskich wysokości 2234 m, który zdobył i nazwał polski badacz i podróżnik Paweł Edmund Strzelecki w 1840 roku. Był on również odkrywcą złóż złota w tym kraju. Góry z pokładami tego szlachetnego kruszcu leżą w stanie Victoria.

Rzeczywiście, Kościuszko nigdy w Australii nie był, jest jednak znaną postacią wśród narodów anglosaskich. Stał się nie tylko bohaterem Polski, ale także Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie walczył o wolność tego kraju, i gdzie imię jego czczone jest do dzisiaj. Oprócz pomników, wiele gmin i miast nosi nazwę „Kościuszko”.

Myślę, że Strzelecki z szacunku do bohaterstwa Kościuszki, kierując się patriotyzmem, nazwał największą górę Australii właśnie jego imieniem.

Obecnie, kiedy australijscy Aborygeni, tamtejsza ludność autochtoniczna od 40 tysięcy lat żyjąca w buszu,

zaczęła upominać się o swoje prawa, zwłaszcza te, do posiadania ziemi, upomina się także o zmianę nazwy Góry Kościuszki, trudną zresztą do wymówienia przez nich. Chcą nazwać ją imieniem swego pobratymcy, do czego - myślę - mają prawo.

Obecnie wyszli z tym żądaniem, w sprzyjającej koniunkturze politycznej, kiedy Aborygen jest członkiem Parlamentu, a wysoki rangą urzędnik państwowy przeprosił oficjalnie Aborygenów za wyrządzone im krzywdy. Okazało się również, że w minionych 60 latach odbierano nowonarodzone dzieci aborygenów w wychowywano w specjalnych instytucjach celem „ucywilizowania” na siłę. Sprawy te na pewno są dla nich bolesne. Większość jednak dale żyje w buszu, nie kwapi się przyjąć styl przybyszy, gdyż nie wierzy w dobre intencje białych.

Helena Révész

* * *

Szanowni Państwo!

Dla nikogo nie jest tajemnicą, jak ogromną rolę w życiu Polaków odgrywa osoba Ojca Świętego. Jego wizyty dodawały nam sił w czasach politycznej i duchowej niewoli, a dzisiaj Jego słowa przepelnione mądrością pomagają nam sprostać nietatnym wyzwaniom wolności.

Kraków łączą z Janem Pawłem II więzy szczególne. Ojciec Święty, jako jedyny człowiek na świecie został uhonorowany przez Radę Miasta złotym medalem Cracoviae Merenti.

Jako Prezydent Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa polecam Państwu uwadze i hojności projekt postawienia figury Papieża Jana Pawła II w Parku Strzeleckim w Krakowie. Inicjatywa ta, będąca pomysłem krakowskiego Bractwa Kurkowego, nawiązuje do pięknej tradycji stawiania w Parku Strzeleckim figur wybitnych postaci.

Jestem przekonany, że to inicjatywa godna zainteresowania i wsparcia.

Prezydent Miasta Krakowa

Andrzej Golaś

Kraków, kwiecień 2000 r.

* * *

Impulsem powyższej inicjatywy stała się wypowiedziane w czasie audycji generalnej w dniu 17.11.1999 r. na Placu Św. Piotra w Rzymie historyczne słowa Ojca Świętego: „... abyście stare tradycje związane z Bractwem rozwijali i przekazywali następnym pokoleniom...”

To wskazanie, by służące Krakowowi od 1257 roku Bractwo, stało się depozytariuszem starych polskich tradycji w nadchodzącym III tysiącleciu. Figura Ojca Świętego stanie w Parku Strzeleckim na półokrągłym placu zieleni, symetrycznie przed wspaniałymi figurami królewskimi - Zygmunta Augusta i Jana III-go Sobieskiego. Lokalizacja ta sprawia iż, mieć będziemy doskonałą ekspozycję od strony ulicy Lubicz, a dzięki podświetleniu także po zmroku. Rzeźba przedstawia siedzącą postać Papieża tak jak to było 17.11.1999 roku, ślącogo przesłanie, podkreślone gestem ręki. W tle rośnie platan (drzewo Rzymu), który jakby czekał półtora wieku na Biskupa Rzymu.

Figura powstaje jedynie ze składek społecznych. Wszyscy dobroczyńcy otrzymają pamiątkowy certyfikat i wpisani zostaną do Księgi Pamiątkowej, która złożona zostanie w Muzeum Historycznym M. Krakowa.

Wpłaty: Fundacja Bractwa Kurkowego, PKO BP O/Kraków, nr 10202892-165174-270-201-111

Subkonto: Budowa Figury Papieża Jana Pawła II

* * *

PSK im. gen. Józefa Bema
Budapeszt

Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego działające w Polsce od 1989 roku, podjęło zadanie budowy Monumentu Hymnu Narodowego i autora hymnu - Józefa Wybickiego.

Uroczystość poświęcenia i wmurowania kamienia węgielnego odbyła się w

Warszawie, dnia 29 września 1999 r., na placu Gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Tym aktem zapoczątkowaliśmy budowę pomnika, którą będziemy realizować w miarę pozyskiwania funduszy. Może uda się go postawić do listopada 2000 roku.

Jury konkursu architektoniczno-rzeźbiarskiego wybrało do realizacji projekt bardzo ciekawy. Tworzą go nakładające się na siebie sztandary, z których wylania się orzeł w koronie. Całość o wysokości 5 m będzie wykonana w brązie. W dolnej części kompozycji (na awersie) znajdzie się dedykacja poświęcona Józefowi Wybickiemu. Na górnych płaszczyznach-sztandarach będzie pełny tekst Mazurka. Natomiast na rewersie przewidujemy umieszczenie dat wszystkich polskich zrywów niepodległościowych, od czasów Konstytucji 3 Maja do zwycięstwa Solidarności.

Pomnika będzie więc hołdem złożonym tym pokoleniom Polaków, które ofiarą życia i pracę „przeniosły” Mazurka Dąbrowskiego do Polski wolnej i suwerennej.

To prawda, że ścisła rocznica powstania Mazurka Dąbrowskiego minęła w lipcu 1997 roku, ale program obchodów został rozłożony na lata 1996-2000, uwzględniając realizację kilku dużych inwestycji.

Uważamy, że tylko powszechna zbiórka nawet drobnych wpłat złoży się w efekcie na sumę niezbędną do pokrycia kosztów, dając ofiarodawcom satysfakcję sponsorowania budowy pomnika.

Wpłat w każdej walucie można dokonywać na konto Stowarzyszenia w Powszechnym Banku Kredytowym S.A. IX Oddział /00-695 Warszawa, ul. Nowogrodzka 50/ nr. konta: 11101040-520928-2700-1-69 z dopiskiem „Na budowę pomnika”.

Do pisemnego potwierdzenia otrzymanej wpłaty dołączamy okolicznościową „cegiełkę” z podziękowaniem Społecznego Komitetu Budowy.

Ponadto wszyscy wpłacający zostaną wpisani do Księgi Pamiątkowej Monumentu.

Pomóżcie w tym patriotycznym dziele.

Z wyrazami szacunku i poważania -
Prezes Zarządu Głównego SMTMD

Zbigniew Zygmunt Nosek

Warszawa 14 kwietnia 2000 r.

Co z naszym Muzeum?

Na przełomie lat 60/70-tych ówcześni działacze Stowarzyszenia Bema Piotr Jabłoński i Stefan Bielicki podjęli starania o przyznanie nam niewielkiego działu w budynku Muzeum Narodowego dla stałej ekspozycji polonijnych dokumentów i pamiątek z lat przedwojennych i Września '39 roku. Wiele takich wówczas jeszcze istniało i znajdowało się w rękach właścicieli, przeważnie byłych żołnierzy. Chodziło nam o ocalenie historii Polonii węgierskiej. Sprawa była na jak najlepszej drodze, znaleźliśmy pełne zrozumienie dla naszych działań.

Pech chciał, że na skutek pewnych „tarć” (jak to u nas czasem bywa) zmienił się zarząd i prezesem został nie znany nam bliżej człowiek, który nigdy przedtem nie był w Stowarzyszeniu i nie mógł orientować się, rzecz jasna, w naszej działalności. Jednym słowem, dobra inicjatywa została zaprzepaszczone na długie lata.

Sprawa ożyła z chwilą utworzenia samorządów mniejszościowych. W 1995 r. OSMP otrzymał ładną siedzibę w X dzielnicy Budapesztu przy ul. Állomás 10. W podwórzu w wolnostojącym budynku zaadaptowano pomieszczenia dla potrzeb muzeum. Jego pierwszym dyrektorem został węgierski fachowiec z Miskolca. Przystosował salę do ekspozycji i z okazji Dnia św. Władysława zorganizował w 1998 roku pierwszą wystawę poloników.

Z wielką trudnością przyszło mu zebrać odpowiednie eksponaty, gdyż ludzie z natury rzeczy niechętnie pozbywają się swoich pamiątek: przedmiotów, listów czy fotografii. Ja jednak wypożyczyłam sporo takich dokumentów, które - mam nadzieję - były dużą pomocą. (Liczę, że po ich wykorzystaniu otrzymam je z powrotem).

Następna wystawa dotyczyła 60-lecia uchodźstwa polskiego na Węgry. Trzeba stwierdzić, że była bardzo udana i duża była frekwencja w dniu otwarcia. Wielką satysfakcję sprawił fakt, że zwiedził ją również Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski z Małżonką, przebywający w tym czasie w Budapeszcie.

Lecz na tym koniec pozytywów. Nasze muzeum jest niemal stale zamknięte na kłódkę, a szkoda, bo obecnie jest tam cenny zestaw ilustracji hi-

storycznej obrazującej 1000-letnią przyjaźń polsko-węgierską. Pytam: czy tak powinno funkcjonować polskie Muzeum?

Ostatnio dowiedziałam się o zmianie kierownictwa, bardzo się ucieszyłam, tym bardziej, że jest to polonus z wysokimi kwalifikacjami. Zaproponowałam mu nawet, aby 1/3 część sali była stałą ekspozycją, ściśle zamkniętą w gablotach. Materiały powinny być zbierane u rodzin przedwojennej emigracji oraz żołnierzy Września. Należy się jednak pospieszyć bo generacja ta wymiera. W ub. roku np. odeszło z tego środowiska aż trzech żołnierzy.



Myszę, że należałoby wystosować do tych rodzin pisemne prośby (najlepiej w języku węgierskim, bo ich dzieci czy wnukowie mają już z naszym językiem kłopoty), a pamiątki odbierać osobiście. W ten sposób możemy zapewnić ciągłość i znajomość historii węgierskiej Polonii i funkcjonowanie Muzeum, wzbogacane sukcesywnie dokumentami. Na branie winna być tablica informująca o godzinach otwarcia. Także media lokalne oraz polonijne winny stale przypominać o możliwości zwiedzenia Muzeum. Dyżury, a jednocześnie przewodnictwo po wystawie - myślę - pełniliby działacze polonijni - społecznie.

Takie są oto moje przemyślenia ku uwadze innym.

Helena Révész

III Konkurs Plastyczny

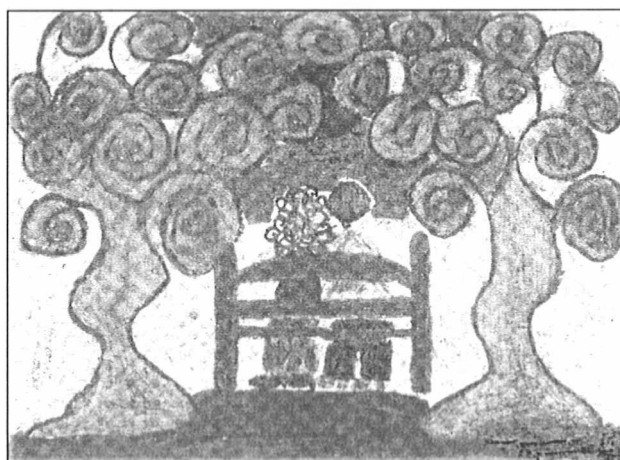


I nagroda Csörsz Horváth

W dniu 17 czerwca br. był dla wielu dzieci na Węgrzech nie tylko pierwszym dniem wakacji, ale także dniem pięknej uroczystości w Instytucie Polskim w Budapeszcie. Tego dnia otwarto wystawę prac i wręczono nagrody laureatom III Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży, rozpisanego przez Ambasadę RP w Budapeszcie, którego główną inicjatorką jest

Małżonka Ambasadora RP, *Krystyna Lubczyk*.

W tegorocznym konkursie, w którym wzięła udział rekordowa ilość uczestników, bo aż 795 z 82 miejscowości, młodzi artyści mogli poprobać swych sił w następujących tematach: „1000 lat państwa węgierskiego”, „Jak człowiek niszczy przyrodę” i „Świat moich marzeń”. Jury złożone z wybitnych artystów polskiego pochodzenia (*Krzysztof Ducki, Olga Iwaniuk-Bloch i Wanda Szykshian*) nie miało łatwego zadania. Z 820 nadesłanych prac musiało wybrać tylko 19 prac nagrodzonych lub wyróżnionych. Pani Ambasadorka natomiast przyznała 5 nagród.



I nagroda Enikő Böhm

A oto laureaci głównych nagród w kolejności tematycznej:

I nagroda: *Csörsz Horváth* (8 lat) z Budapesztu, *Péter Szikra* (11 lat) z Magyaropolány i *Enikő Böhm* (14 lat) z Budapesztu.

II nagroda: *Lili Rabie* (7 lat) z Budapesztu, *Gábor Vas* (11 lat) z Magyaropolány i *Anita Donkó* (13 lat) z Szolnoku.

III nagroda: *Csaba Kenéz* (11 lat) z Győr, *Zoltán Farkas* (12 lat) z Kisújszállás i *Melinda Malatinszki* (13 lat) z Gödöllő.

Pani Ambasadorka

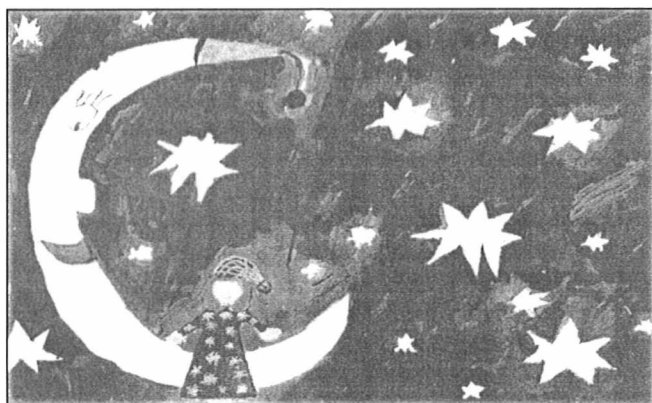
rowa, *Krystyna Lubczyk* nagrodziła *Rite Papp* (12 lat) z Szolnoku, *Kristófa Korcsika* (13 lat) z Budapesztu i *Levente Merczela* (12 lat) z Budapesztu za prace na temat „1000 lat państwa węgierskiego” oraz *Wvelin Yu* (7 lat) z Budapesztu i *Beatrix Ujj* (12 lat) z Szolnoku za rysunki z cyklu „Świat moich marzeń”.

Piękne i cenne nagrody, które zostały wręczone laureatom konkursu, również tym wyróżnionym, ufundowane zostały dzięki 12 hojnym i niezawodnym sponsorom, wśród których są: ANSA Bt., BUKLIN KFT., COPROMA TRADE KFT., UNIWEITYTET ŚRODKOWOEUROPEJSKI(CEU), LENGYEL NEMZETI IDEGENFORGALMI KÉPVERSELET, MALIBU KFT., POLCOMMERCE CIECH, TELMEX KFT., W. STAROWICZ FIRMA HANDLOWA i WROMEX KFT.

(an)



II nagroda Gábor Vas



III nagroda Malinda Malatinszki

Polskie worki ratują Szolnok

„Woda to nieokiełzana siła, a tak groźna bywa raz na 300 lat...”

Jest początek lata, trwający od sześciu tygodni upał doskwiera wszystkim. Po kwietniowych powodziach susza przeradza się w kolejną klęskę żywiołową. XX wiek nie szczędził nam takich wydarzeń zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech. Zawsze jednak w takich momentach próbujemy spontanicznie nieść sobie nawzajem pomoc. Tak było np. w 1925 roku, kiedy tragiczna powódź w Małopolsce zalała tysiące hektarów pól i zniszczyła setki domostw. Węgrzy zorganizowali wówczas zbiórkę pieniędzy, którą przekazał osobiście Endre Bajesy-Zsilinszky. Teraz my mieliśmy okazję przyjść z pomocą „bratankom”. Oto, pisana „na żywo” relacja koleżanki Bożeny.

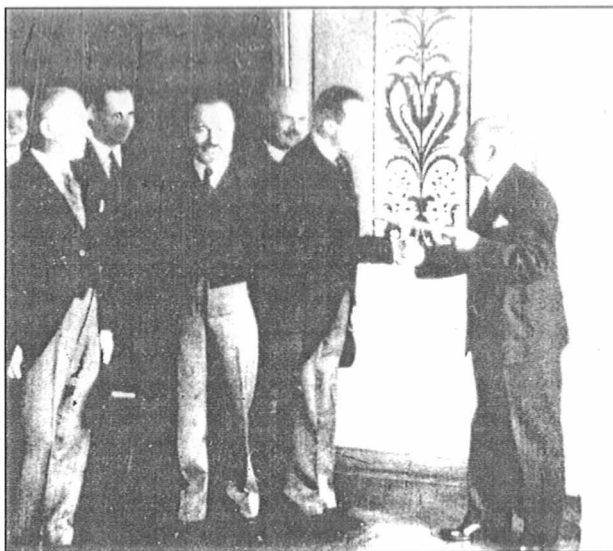
Zbliżało się południe. Dowiedziałam się, że jedzie na Węgry 100-osobowa grupa polskich ratowników, śpieszących z pomocą węgierskim powodziarzom. Wiadomość ta nadała innego wymiaru mojemu myśleniu. Natychmiast pobiegłam do szefowej redakcji *Magyarország*, żeby podzielić się wywołującą emocje wiadomością. Czulałam dumę, że nagle moi radiowi koledzy patrzą na mnie jak na osobę, która przysłała oddać bardzo specyficzny dług - dług przyjaźni. Dla mnie najważniejsze było to, że kupili temat i jeszcze tej samej nocy reporterzy Radia Węgierskiego pojechali na granicę węgiersko-słowacką powitać polskich ratowników. Był tam też Ambasador RP Grzegorz Łubczyk - główny inicjator i koordynator akcji. Były również władze Szolnoku dokąd konwój skierowano. Ja także postanowiłam odwiedzić naszych rodaków, którzy przyjechali pokrzepić Cisę.

Dzień jak wiele innych. Jest coraz cieplej, pomimo tego, że to dopiero kwiecień. Słońce świeci coraz silniej. Życie budzi się po zimowym odpoczynku. Jest drugi dzień świąt Wielkanocnych. Szolnok.

Most na Cisie został zamknięty dla normalnego ruchu. Przy rogatkach stoją porządkowe służby przeciwpowodziowe. Pozwalają nam jechać dalej, aż za tereny sportowe i campirg, gdzie znajduje zakwaterowanych Polaków. Wszyscy ich tu znają. W promieniach ciepłego, rozleniwiającego słońca dostrzegam grupę młodych ludzi i samochody strażackie z polską rejestracją. Jestem na miejscu. Rozmawiamy bez zbędnych słów, tak jakbyśmy znali się od zawsze. Najpierw zwracam się do starszego brigadiera, inżyniera Andrzeja Sztarbały, który pełni funkcję zastępcy dyrektora Centrum Operacyjnego Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego K.G. Straży. Opowiada skąd przyjechali, jakie stoją przed nimi zadania, i że warto zobaczyć jak pracują na wałach. Sytuację ocenia jako

bardzo poważną. W każdej chwili grozi przerwanie wału i zalanie prawie całego 40-tysięcznego miasta.

W grupie młodych Polaków, którzy - wszak to śmigus-dyngus - zastanawiają się właśnie, czy polewać Węgierki wodą czy perfumami, a może potraktować je po naszymu, prosto z sikawki, dostrzegam pana *Istvána Bali* - przyjaciela Polaków, męża Polki i ojca przewodniczącego Samorządu Mniejszości Polskiej w Szolnoku. Pan *István* na co dzień pracuje w miejscowym Urzędzie Wojewódzkim, w wydziale kon-



Endre Bajesy-Zsilinszky przekazuje Warszawie pomoc społeczeństwa węgierskiego dla polskich powodziarzy - zdj. arch.

taków zagranicznych, ale dzisiaj pełni rolę tłumacza. - Wie pani - mówi - Polacy zawsze pomagają Węgom. Tak było, jest i będzie, taki jest porządek rzeczy.

Pod opieką młodszego brigadiera Krzysztofa Zielińskiego wybieram się na wały. Mój przewodnik chętnie opowiada o zadaniach straży pożarnych w Polsce, o służbie, która coraz więcej uwagi kieruje w stronę ekologii; o powołaniu, które służy tej towarzyszy, o chęci pomagania ludziom, o przepysznym węgierskim wikkie, choć pełno w nim papryki, ale i serca; o wzruszającym spotkaniu

wielkanocnym zorganizowanym przez tutejszą Polonię i serdeczności; o technice budowania wałów i o 175 tysiącach polskich worków z węgierskim piaskiem; o gejerach i sztucznych zbiornikach; jak i o tym, że dziś służba jest spokojna, bo wody Cisy opadają coraz szybciej. I jeszcze słów parę o palącym słońcu, które nie oszczędza chłopaków mających jasną karnację, ale nie ma obaw, bo pomoc mają zapewnioną - towarzyszy im karetka pogotowia z pełną obsługą.

Patrzę na Cisę. Płynie bardzo wolno, za wolno i dlatego nie mieści się w swoim korycie. Wody jej są brudne, a gdzie niedługo widać wystające z wody wierchołki zatopionych drzew. Chodzimy po wałach i oglądamy posterunki. Woda na szczęście, przynajmniej na tym odcinku, nie ma ochoty niszczyć zabezpieczeń i w pewnym momencie uświadamiam sobie, co w tym wszystkim jest dziwnego: ta rzeka jest niema. Po wiosennym skażeniu cyjankiem umarło w niej życie, a że niczego nie ma w przyrodzie za darmo, swym ogromem i

nieokiełznaną próbą wyrównać doznane krzywdy. Niesie spustoszenie, a siłę ma tak wielką, że trudno jej poddać. Ludzie mówią, że taka woda zdarza się raz na 300 lat!

* * *

Służba polskich ratowników w Szolnoku jest odpowiedzią polskiego rządu na prośbę Węgier. Nie ograniczyła się ona tylko do tej formy. Wszak prezydent Aleksander Kwaśniewski podczas wizyty na Węgrzech w kwietniu tego roku przywiózł dar powodziarzom, a później przyjechało jeszcze kilkanaście ciężarówek. Z terenów najbardziej zniszczonych przez powódź kilkuset osobowa grupa węgierskich dzieci wyjedzie na wakacje do Polski. Pomoc w tej

akcji zadeklarował także premier Jerzy Buzek, który na początku maja br. przebywał w Budapeszcie.

Oprócz poczynań naszego rządu pomoc swą zaoferowały osoby prywatne, między innymi z Opola i Wrocławia, którym Węgrzy pomagali trzy lata temu w podobnej sytuacji, i zaprosiły dzieci do siebie. Tej pomocy nie da się przeliczyć na żadną wymierną w liczbach kwotę. Jej najwyższą wartością jest zwyczajny ludzki odruch przyjaźni i solidarności.

Bożena Bogdańska-Szadai

Dyplomata oddany Polonii

Rozmowa z panem dr Edwardem Molendowskim - radcą handlowym, ministrem pełnomocnym Ambasady RP w Budapeszcie.

Przez okres niemal dziesięciu lat nasz rozmówca kierował Wydziałem Handlowym Ambasady RP w Budapeszcie. Z okazji kończącej się niedługo misji GP poprosił go o rozmowę, nie na temat jednak współpracy gospodarczej między naszymi krajami, lecz o Jego osobistych związkach z Węgrami i Polonią.

- *Panie Ministrze! Gdyby nie stanowisko wysokiego urzędnika państwowego i dyplomaty, które sprawuje Pan od prawie dziesięciu lat śmiało moglibyśmy traktować Pana jako członka naszej polonijnej rodziny. Ponadto dobra znajomość języka węgierskiego, małżonka Węgierka...*
- *Od kiedy datują się Pana związki z Węgrami?*

Mój związek z Węgrami rozpoczął się na początku lat 70. Wtedy byłem jeszcze studentem WSE w Krakowie. Nadarzyła się okazja wyjazdu za granicę i pierwszym obcym krajem, który poznałem były Węgry. Doskonale pamiętam mój pierwszy tygodniowy pobyt tutaj. Przyjechaliśmy z kolegą, a był to rok 1972 - jako przedstawiciele rady uczelnianej ówczesnego ZSP w celu zawarcia umowy o współpracy pomiędzy naszymi uczelniami. W następnym roku ponownie przybyłem tu „służbowo” spotykając się z wcześniej poznanymi Węgrami. Wśród nich była moja przyszła żona. Długo pisaliśmy do siebie listy po niemiecku, bo ani ja nie znałem jeszcze węgierskiego, ani ona polskiego.

W połowie 1975 roku pobraliśmy się. Żona szybko nauczyła się nasze-

go języka. Dla mnie węgierski był potrzebny jedynie po to, by móc porozumieć się z rodziną żony, szczególnie z teściami.

Związek z Węgrami pogłębiły w moim przypadku obowiązki zawodowe. Pracując już na uczelni otrzymałem w 1976 roku propozycję zajmowania się problematyką węgierskiej gospodarki. Był to okres gdy model węgierski był wzorem do naśladowania dla krajów tzw. „wspólnoty socjalistycznej”. Wynikiem moich studiów i analiz był artykuł o gospodarce kraju naszych bratanków,

tutejszemu polskiemu biznesowi. Czy działalność ta wynika jedynie z profesjonalnego obowiązku?

Jednym z głównych zadań kierowanego przeze mnie wydziału jest pomoc przedsiębiorcom Polski i Węgier w nawiązywaniu kontaktów handlowych i gospodarczych. Szczególną uwagą i troską otaczamy tzw. biznes polonijny. Im będzie on liczniejszy i prężniejszy, tym bardziej zwiększy się koło ewentualnych sponsorów działalności kulturalnej

tutejszej Polonii. Utrzymujemy stały kontakt z polsko-węgierskimi firmami. Istnieje nieformalny klub „biznesmena polonijnego”, którego członkowie systematycznie spotykają się, wymieniając doświadczenia. Miejscem takich spotkań są często pomieszczenia naszego biura. Klub ma na swoim koncie wiele znacznych przedsięwzięć, m.in. pomoc charytatywną węgierskim ofiarom powodzi, udział w renowacji organów



Prezydent RW, Árpád Göncz gratuluje odznaczonemu

który ukazał się w 1978 roku w jednym z numerów wydawanego w Polsce prestiżowego miesięcznika „Sprawy Międzynarodowe”. Wydarzenie to było decydującym momentem w karierze zawodowej młodego asystenta. Owe dwa fakty: małżeństwo i wspomniana publikacja zdecydowały, że z Węgrami związałem się podwójnie - rodzinnie i zawodowo.

- *W środowisku naszym jest Pan znany jako mentor i sponsor polonijnych inicjatyw. Jest Pan często zapraszany na liczne imprezy kulturalne i promocyjne. Pomaga Pan organizacjom polonijnym, samorządom oraz*

Polskiego Kościoła, sponsorowanie konkursu rysunkowego dla dzieci i młodzieży itd.

Wychodzę zawsze ze stanowiska, że jeśli mogę w czymś pomóc, to dlaczego tego nie zrobić? Mamy mikrobos. Dlaczego więc nie użyć go polonusom np. harcerzom, zespołowi „Dwa Bratanki”, grupie teatralnej, członkom klubu seniora itd. Naturalnie są pewne warunki i ograniczenia. Główną zasadą jest jednak „no profit”, czyli po tzw. kosztach własnych. Uważam, że i w tym przypadku jest to duża pomoc.

Otrzymuję rzeczywiście bardzo dużo zaproszeń na imprezy polonijne,

samorządowe zarówno w stolicy, jak i poza Budapesztem. Żałuję tylko, że z powodu braku czasu nie mogę we wszystkich brać udziału.

Wracając do pytania, dla mnie oczywisty staje się fakt, że wiele z moich działań i poczynąń nie jest wynikiem zawodowego obowiązku. Jest to moja - nazwijmy to tak - pomoc dla tutejszej rodziny polonijnej.

- Wiemy, że dobiega już końca Pana służba dyplomatyczna na Węgrzech. Wiemy również, że została ona bardzo wysoko oceniona, czego dowodem jest wręczony Panu przez Prezydenta RW Krzyż Oficerski Orderu Zasługi tego kraju. - Gratulujemy! - Czy wszystkie Pana zamierzenia i plany zawodowe zostały zrealizowane?

- W gruncie rzeczy tak. Jeżeli coś jeszcze zostało, to mam nieco czasu, aby to uzupełnić.

Nigdy nawet w najśmielszych marzeniach nie myślałem, że spędzę na Węgrzech aż tyle lat. Przecież zwyczajowo w dyplomacji rotacja następuje co cztery lata. Rzadko zdarza się, by ktoś przebywał dłużej niż 5-6 lat!

Moja praca została oceniona przez zwierzchników w kraju bardzo pozytywnie. Podczas służby awansowano mnie kilkakrotnie aż do rangi ministra pełnomocnego. Tu muszę zaznaczyć, że nie jest to jedynie moja osobista zasługa. Na sukces ten pracował cały zespół wydziału. Wynik ten to owoc mroźczej pracy i zaangażowania wszystkich koleżanek i kolegów, których pracę nadzoruję. Również im należą się za to słowa szczerego uznania i podziękowania.

Szczególnie cieszy, że także Węgrzy zauważyli i ocenili moją pracę tak wysoko. Odnaczenie, które otrzymałem z rąk pana prezydenta *Árpáda Göncza*, jest tego najlepszym dowodem. Daje to powód mojej nieukrywanej satysfakcji.

Pobyt i praca na Węgrzech po zostanie jako okres wyjątkowy w moim życiu. Jestem szczęśliwy, że los dał mi taką okazję.

- Wraca Pan do rodzinnego Krakowa, miasta bardzo związanego z Węgrami. Przypuszczam, że Pański kontakt z tym krajem nie zostanie zerwany? Czy posiada Pan jakieś plany, zamierzenia z tym związane? Jaki stosunek do Węgier mają Pana córki?

- Wracam do Krakowa, miasta co prawda nie rodzinnego, ale miasta w którym żyję od blisko trzydziestu lat i z którym jestem bardzo związany. Powrócę do pracy na uczelni, gdzie bardzo na mnie czekają. Od dziesięciu lat z biurka w moim gabinecie nikt nie korzystał, a na drzwiach stale wisiała i wisi moja wizytówka.

Na pewno dalej będę się zajmował tematyką gospodarczą Węgier, wykorzystując te wszystkie wiadomości i przeżycia, których tu doświadczyłem. Myślę, że na wiele lat będę miał zajęcie, bowiem doświadczeń tych jest cała masa. Zdobyć ich z tylko książek, czy fachowych pism byłoby po prostu niemożliwe. Będę niewątpliwie utrzymywał kontakty z węgierskimi przyjaciółmi i rodziną w Miskolcu.

Córki bardzo emocjonalnie podchodzą do tej zmiany środowiska. szczególnie młodsza - Bettina. Obie mówią bez akcentu po węgiersku i po polsku. Starsza od trzech lat studiuje w Krakowie, młodsza będzie kontynuować naukę w gimnazjum. Będzie również oddawać się swojej wielkiej pasji - tańcowi towarzyskiemu. Tu na Węgrzech ze swoim węgierskim partnerem odnieśli wiele sukcesów, zdobywając mnóstwo nagród. Teraz będzie miała okazję sprawdzenia zdolności tanecznych polskich chłopców.

- Dziękujemy za rozmowę i życzymy Panu dużo sukcesów w pracy zawodowej i w życiu osobistym. Prosimy o wyrażenie zgody na przyjęcie Pana w poczet honorowych członków naszej organizacji polonijnej - Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. gen. Józefa Bema.

- Dziękuję serdecznie. Jestem dumny z tego zaszczytnego tytułu. Z „Bemem” byłem od dawna w bliskim kontakcie i częstym gościem na licznych imprezach. Znam wielu jego członków. Staralemi się w różny sposób pomagać tej najstarszej organizacji Polaków na Węgrzech. Być może nie zrobiłem wszystkiego, co mogłem. Trudno. Intencje zawsze miałem szczerze. Mam nadzieję, że nie urwie się kontakt z „Bemem” i czasami będę otrzymywał od was ... chociażby numer Głosu Polonii!

Jeszcze raz dziękuję i pozdrawiam wszystkich czytelników.

Rozmawiał: Jerzy Kochanowski

25-LECIE KAPŁAŃSTWA



Ks. *Maciej Józefowicz* jest postacią dobrze znaną w kregach Polonii budapeszteńskiej. Przed dziesięcioma laty przybył z Polski do naszego polskiego kościółka na Kőbányi, by rozpocząć tu pracę duszpasterską na rzecz Polaków. Ponieważ wkrótce kościół znalazł się pod opieką Towarzystwa Chrystusowego z Poznania, ks. *Maciej* przekazał placówkę ks. *Józefowi Wojdzie*. Minęło kilka lat i ks. *Maciej* na Węgry, tym razem do węgierskiego kościoła parafialnego w Vecsés. Mimo że ma tam mnóstwo pracy, nigdy nie zapomina o nas. Bierze udział w każdej niemal większej uroczystości kościelnej w Kościele Polskim, spotyka się z nami przy różnych okazjach.

W niedzielę 18 czerwca odbyła się w naszym kościele niezwykła uroczystość związana z osobą ks. *Macieja Józefowicza* - 25-lecie kapłaństwa. Co tu ukrywać - jubileusz ten był dla wielu z nas ogromnym zaskoczeniem, bo po prostu trudno uwierzyć, że od czasu święceń kapłańskich tego wiecznie młodego duszpasterza minęło już całe ćwierć wieku.

Z okazji tej składamy ks. *Józefowiczowi* serdeczne podziękowania za Jego dotychczasową pracę i życzymy obfitych łask boskich w dalszej duszpasterskiej misji.

(W następnym numerze zamieścimy obszerną rozmowę z jubilatą).

(an)

Odrodzenie Kultu Batorego

W 1933 roku w ramach obchodów 400. rocznicy urodzin króla Polski, księcia Siedmiogrodu Stefana Batorego w kilku miastach Węgier postanowiono oddać mu należyty hołd czczący na trwałe jego imię. Specjalna komisja Polsko-Węgierskiego Towarzystwa pod przewodnictwem *Leo Ferdynanda Miklóssiego* zainicjowała wystawienie pomnika w stolicy i dwóch innych miejscach kraju.

Plan ten z różnych powodów nie został - niestety - całkowicie zrealizowany. W Budapeszcie pomnik stanął dopiero w 1956 roku, w Nirbátor na ścianie kościoła reformackiego umieszczono tablicę pamiątkową. Jedynie w Salgótarján postać króla stała na postumencie w centralnym punkcie miasta. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 5 listopada 1933 roku, będąc jednocześnie okazją manifestacji przyjaźni polsko-węgierskiej.

Drugi etap historii pomnika rozpoczął się przed szesnastoma laty. Ząb czasu i skutki erozji stale niszczyły miękkie piaskowice. Podczas obchodów 400-setnej rocznicy śmierci Batorego padła myśl o potrzebie jego odrestaurowania. Środki na ten cel zdobyto w ubiegłym roku. Okazało się, że nie wystarczy już remont pomnika, lecz należy go ponownie wyrzeźbić. Dzieła tego dokonał miejscowy artysta *Sándor Erdei*. Nowa figura króla, identyczna do pierwotnej wykonana jest z nieco trwałszymi materiałami - kamieniu wapiennym.

Uroczystość ponownego odsłonięcia miała miejsce 29 kwietnia br. w ramach obchodów milenijnych w tym mieście. Ambasadę RP reprezentował radca handlowy-minister pełnomocny dr *Edward Molendowski*.

J.K.

* * *

„- My, Polacy uważamy, że król Stefan Batory był szczególnie wybitną postacią w procesie kształtowania tysiącletniej przyjaźni między naszymi

narodami. I choć we wspólnych dziejach nie brak ludzi wybitnych, on stał się niemal symbolem naszych powiązań historycznych i przyjacielskich stosunków.

Co oznacza dla nas Polaków nazwisko Batorego? Nie jest chyba



Odrestaurowany pomnik Batorego w Salgótarján

dziełem przypadku, że w ubiegłym stuleciu, w latach gdy Polska zniknęła z map świata, jego duch właśnie żywił w sercach zniewolonego narodu nadzieję na odzyskanie wolności i odbudowę polskiego państwa.

Książę Siedmiogrodu, po jego elekcji na polski tron dążył do tego, by jego nowa ojczyzna nie podzieliła smutnego losu Węgier. Wybraliśmy go na króla w okresie, w którym tzw. „szlachecka demokracja” i „liberum veto” zepchnęły kraj na skraj przepaści. Rozbita władza, poczynania szlacheckich „kacyków”, pusty skar-

biec państwa spowodowały, że staliśmy się łatwą zdobyczą dla wrogich nam sąsiadów. Batory w trosce o losy jego nowej ojczyzny na posiedzeniu Sejmu w Toruniu w 1577 roku powiedział wzbraniającej się od nałożenia podatków szlachcie m.in.: „... Niesnaski i spory przysporzyły upadek wielu chwalebnych ongiś krajów. Dobrym tego przykładem może być moja ojczyzna, sąsiadnie Węgry, które były krajem zamożnym i kwitującym, posiadały silną armię i żyły w dostatku, a mimo tego popadły w niewolę, bo Węgrów interesowała tylko prywatna, a nie interesy kraju...”

Były to słowa mądre i odzwierciedlające prawdę. Batoremu udało się wówczas przekonać naszych przodków i zespolić siły co przedniejszych Polaków, udało się mu stworzyć Polskę silną i kwitującą. Sens jego słów, dążenie do stworzenia silnej i konsekwentnej władzy królewskiej, mogliśmy poznać tak naprawdę później, kiedy w dwa wieki potem i nas nie ominął los zniewolenia.

Batory nie chciał być „królem z portretu”. I choć w czasie krótkiego panowania przyszło mu stoczyć wiele wojen, jako postępowy władca epoki wdrożył liczne reformy z korzyścią dla kraju.

Pochowany został w Krakowie, w ówczesnej stolicy kraju, z dala od jego rodzinnej ziemi,

o której nie zapominał nawet na chwilę a działaniom na rzecz jej wyzwolenia położył kres jedynie przedwczesny jego zgon.

Pamięć po wybitnym, także w skali europejskiej, władcy zamknęli w swych sercach oba narody. Polacy składają hołd wielkiemu królowi, Węgrzy - wybitnemu księciu Siedmiogrodu.”

(Fragmenty wystąpienia radcy - ministra pełnomocnego Ambasady RP dr *Edwarda Molendowskiego* podczas odsłonięcia odbudowanego pomnika króla Stefana Batorego w Salgótarján)

Lapunk utolsó oldalain cikkeink egy részének teljes, vagy rövidített magyar nyelvű fordítását, illetve tartalmi összefoglalását közöljük. Ebben a számunkban teljes terjedelmében az Elviség és politika, s a Hogyan lehetnének függetlenebbek című írásainkat fordítottuk le.

HOGYAN LEHETNÉNK FÜGGETLENEBBEK?

Régóta foglalkoztat ez a kérdés. Úgy vélem, mostanság még aktuálisabb, mint valaha. Ezért jónak látom megosztani vele összefüggő gondolataimat egyesületünk tagjaival. Teszem ezt különös tekintettel közelgő őszi közgyűlésünkre, amely - legalábbis így döntött legutóbbi ülésén a választmány - napirendjére fogja tűzni szervezeti szabályzatunk módosítását, függetlenségünk pedig kifejezésre juthat és kifejezésre is kell jusson ebben az egész tevékenységünket meghatározó statútumban.

Igaz, hatályos szervezeti szabályzatunkban is olvasható, hogy „Az egyesület önálló, szuverén szervezet...”, de eddigi működési feltételeink, pontosabban a kellő anyagi fedezet hiánya nem tették lehetővé ennek az önállóságnak a gyakorlati érvényesítését. Elméletileg függetlenek vagyunk, mert senki nem írja elő, hogy milyen célokat tűzzünk magunk elé s milyenek legyenek tevékenységi formáink. De feladataink ellátása arra kényszerít bennünket, hogy korlátozzuk tevékenységünket a rendelkezésünkre álló anyagi eszközökhöz mérten, amelyeket túlnyomórészt pályázatok útján nyerünk el, s amelyek a segítőkész önkormányzatok (nincsenek sokan) juttatásaival és szerény mértékben a tagsági díjakkal egészülnek ki. És ez addig így lesz, amíg nem számíthatunk komolyabb változásokra külső környezetünkben. De egyelőre még a költségvetést nem téveszthetjük össze egy gazdag „amerikai nagybácsival”, s feltehetően az OLKÓ hozzáállása sem fog változni, amelynek pedig működési szabályzatából fakadó kötelessége a lengyel kisebbségi szervezetek - egyebek mellett pénzügyi - támogatása, s ugyancsak nem léptek még színre azok a módos magyarországi lengyel üzletemberek, akik védőszárnyaik alá vehetnék negyvenkét éves egyesületünket.

Számomra a fentiekből levonható első, bár nem egyetlen, egyértelmű következtetés, hogy nagyobb önállóságra - ha úgy tetszik, függetlenségre - törekedve nekünk magunknak, tagoknak kell mélyebben a zsebünkbe nyúlni. A jelenlegi tagdíj nevetségesen csekély összegű. Manapság, amikor egy üveg borért 400-500, egy csomag cigarettáért 200-300, egy liter benzinért 250 forintot fizetünk, havi tagdíjunknak legkevesebb 1000 forintnak kellene lenni. Leírva ezeket a sorokat, már hallok is a felháborodás moraját. Lehet hábo-

élénkülését eredményezhetik. A rendezvények szervezői, többnyire az elnökség tagjai lelkesebbek, a találkozóik sikerültebbek és „tartalmasabbak” lesznek. Nem beszélek már arról a lelki komfortról, amely megjavíthatná honfitársaim közérzetét, akiknek - mint nekem, és tudom, hogy nem csak nekem - a lengyel közösség nemzeti kisebbséggé való „átminősítéséből” - aminek soha nem voltam a híve, s ezt nem is titkoltam - már nagyon elégük van.

Jerzy Królikowski



Lengyel mentők csoportja Grzegorz Łubczyk nagykövet úrral és feleségével a húsvéti ünnepek alatt Szolnokon

rogni, de reálisan gondolkodva - véleményem szerint - ez az egyetlen járható út. Azt mondhatja erre valaki: ez esetben veszem a kalapomat. Sajnáljuk. Ezzel meg kell békülnünk. Kilencszáz tagunknak legyen a fele ilyen. A tagság másik felét nyugdíjasok és járadékosok alkotják, közülük soknak nehéz a helyzete. Utóbbiak számára - mert a nyugdíjasok és járadékosok számára az ilyen tagdíj elfogadható lesz - kedvezményes tagdíjat kell megállapítani, akárcsak a tanuló ifjúság számára. Megfelelő tagdíjfizetési fegyelem mellett az egyesület fellélegezhet. A kiegészítésképpen kapott eszközök, a tagdíjból származókat is beleértve, társasági és kulturális életünk fel-

LENGYELEK A GÁTON

Száztagú lengyel mentőalakulat vett részt az árvízvédelemben Szolnokon. A csoportot, amelynek kilencven tagja tűzoltó volt, Grzegorz Łubczyk nagykövet, a város képviselői és - Bożena Bogdańska közvetítésével - a Kossuth Rádió „Magyarországról jövők” című műsorának riporterei fogadták a határon. A cikk szerzője húsvét másnapján találkozott a gátakon honfitársaival, akiket Andrzej Sztarbała, az Országos Mentő-Tűzoltó Rendszer Operatív Központjának igazgatóhelyettese vezetett. Krzysztof Zieliński a helyi lengyel közösség vendégszeretének méltatása után beszámolt arról, hogy a

gátak megerősítésén kívül még 175 ezer homokzsákkal segítették a magyarokat. Helytállásukkal hozzájárultak ahhoz, hogy a ciánszennyezett, egykori szőke Tiszába mielőbb vízszűrőjen az élet.

Az árvízkárosultakat az áprilisban Magyarországra érkezett Aleksander Kwaśniewski köztársasági elnök is felkereste, átadva nekik a lengyel nép adományát. Később még néhány kamion segélyszállítmányt küldtek a lengyelek, számos árvízkárosult gyermek pedig a Visztula mentén töltheti majd a szünidő egy részét, egyebek mellett Wrocławban, amelynek lakói viszonzni szeretnék a magyarok három évvel ezelőtti segítségét.

lalatokkal állandó kapcsolatban állunk, a polonista üzletembereknek pedig nem formális értelemben vett klubjuk van, amelynek összejövetelein kicserélik tapasztalataikat, értesüléseiket. A segítségnyújtással sem fukarkodnak: támogatták az ár-



Dr. Edward Molendowski Grzegorz Lubezyk nagykövet úrral és a Kereskedelmi Osztály munkatársaival

A MI DIPLOMATÁNK

Dr. Edward Molendowski csaknem tíz évig állt a Lengyel Nagykövetség Kereskedelmi Tanácsosi Hivatalának az élén. Megbízatása hamarosan lejár, ez indította szerkesztőségünket arra, hogy interjút készítsünk vele.

- Hogyan s mikor került kapcsolatba a magyarokkal?

Először 1972-ben jártam a Duna-Tisza táján, s egy év múlva már újra itt voltam, és akkor ismerkedtem meg jövődöbéli feleségemmel. Két évre rá esküdtünk meg Kielcében. Szakmai előmenetelem jelentős állomásának tartom, hogy a krakkói Gazdasági Főiskola tanársegédjeként 1978-ban tanulmányt írtam a magyar gazdaságpolitikáról. Házasságomnak és ennek a folyóiratcikkek köszönhetően mind szorosabb szálak kezdtek fűzni a magyarokhoz s országukhoz.

- Ittléte alatt sokat segített a magyarországi lengyel szervezeteknek és önkormányzatoknak. Hivatali kötelességtudásból?

- Távolról sem. Az itteni lengyel üzletembereket pártfogásomba véve például az az elgondolás vezetett, hogy ha minél több sikeresebb vállalkozónk lesz, annál többen támogathatják majd a lengyel közösség kulturális törekvéseit és rendezvényeit. A lengyel-magyar közös vál-

vízkárosultakat, a kőbányai tempom felújítását, ifjúsági rajzpályázatok megrendezését. Azt hiszem, az sem lebecsülendő, hogy időről időre kölcsönadjuk a mikrobuszunkat.

- Diplomáciai munkájáért a magyar állam magas kitüntetésben részesítette, amelyet Göncz Árpád személyesen nyújtott át Önnek. Hogy látja: sikerült elérnie céljait?

- Alapjában véve igen. Hazámban is hasonlóan kedvező vélemény alakult ki rólam. Ezt tanúsítja, hogy megkaptam a meghatalmazott miniszteri címet. Ehhez természetesen nagymértékben hozzájárultak munkatársaim is, akiknek ezúton is szeretném kifejezni elismerésemet. Ami további pályafutásomat illeti, Krakóba térek vissza, a gazdasági főiskolára. Biztos vagyok benne, hogy Magyarországon szerzett ismereteimet kitűnően fogom kamatoztatni.

Sok sikert kívánva további munkájához, engedje meg, hogy egyesületünk tiszteletbeli tagjává fogadjuk

- Köszönöm, büszke leszek rá. Mindig közeli kontaktus fűzött Önökhöz, számos rendezvényükre ellátogattam, jól éreztem magam körükben. Remélem, nem szakadunk el végleg egymástól. Örülök, ha időnként lapjuk egy-egy számát is kezembe vehetném, hálás lennék érte.

ELVISÉG ÉS POLITIKA

„Az (érdeklődés - A.S.) igazi oka azonban az volt és továbbra is az, hogy a Głos Polonii-t politikai profilú, a törvényesen és demokratikusan megválasztott országos önkormányzatot megbélyegző lappá tegyék.”

„Nyitottak vagyunk (a szerkesztőség - A.S.) mindenfajta racionális együttműködésre. Nem titkoljuk azonban, hogy bizonyos, a lap eddigi arculatát meghatározó elveket nem adhatunk fel.”

(Idézetek Jerzy Kochanowski publikációjából, a Głos Polonii április, 59. számából).

Téves, megalapozatlan és igazságtalan az a nézet, amely szerint a lengyel közösség lapjai körüli vita célja az országos önkormányzatot megbélyegző, vagy - sportnyelven szólva - annak „betartó” fórum megszerzése lenne. Csupán arról van szó, hogy szeretnénk rávenni lapjaink kiadót, hogy hitelesen tájékoztassanak a lengyel kisebbség és a Polonia számára fontos sajtónkról is. A hiteles - a tényeknek megfelelő - tájékoztatás pedig azt jelenti, hogy a kedvező és a kedvezőtlen jelenségekről egyaránt hírt kell adni. Az OLKÖ tevékenységében - sokadmagammal, sőt az önkormányzat számos tagjával együtt - nem tudok semmit felfedezni, ami kedvező értékelést érdemelne.

Nem tudom tehát babérokkal elhalmozni ezt a szervezetet. Ám örülnék, ha tévednék. Mi több - szeretném, ha tévednék! Ha ismernék az önkormányzatnak olyan, a lengyel közösség javára vagy összekovácsolására tett lépéseit, kezdeményezéseit, amelyekért nyilvános elismerés illethetné - bizonyára nem csak én lennék hálás az ezt bizonyító tények felsorakoztatásáért a GP hasábjain. Ez megváltoztathatná az én személyes véleményemet, valamint a szóban forgó, „törvényesen és demokratikusan megválasztott” szervezet általános megítélését is. Ehhez lenne szükség az újságírói tisztességre, a hiteles tájékoztatásra. Alighanem semmi akadályja nincs annak, hogy

effajta vélekedések is napvilágot lássanak a GP-ben. Csak ne névtelenül, s ne csak bizonyos csoportoskák és a jelenlegi önkormányzatot – meghatározott okokból – tömjénezők fejtsek ki kritikátlan nézeteiket. Az olvasók ugyanis időről időre egybevetethetik ezeket a valóságos tényekkel, s ez károsan befolyásolhatja a GP hitelességét.

Örvendtes a lap arculatával összefüggő elvek féltése. Bármennyire nem részletezte is ezeket Jerzy Kochanowski, sejthető, hogy a lap történelmi arcélének megőrzésére gondol, és a tág értelemben vett polonista mozgalomhoz, főleg a Bem Egyesülethez kapcsolódó kulturális események megőrzésére a GP hasábjain. Az egyesületnek azoknak a elveknek a talaján kellene, vagy legalábbis – figyelembe véve a realitásokat – illenék állnia, amelyeket mások mellett a Jerzy Kochanowski által kidolgozott alapszabály bevezetőjében rögzítettek. A lengyel nyelv, kultúra és hagyományok ápolásán kívül tehát az egyesületnek képviselnie kell a Magyarországon letelepedett lengyelek kollektív érdekeit is. Ha pedig kötelessége ez, nem hallgathat az általa kiadott lapban erről az érdekvédelmi tevékenységről, annál kevésbé, mert a lengyel kisebbség legdinamikusabb és magát legjobban exponáló csoportjának az érdekeit nem képviseli az erre a feladatra hivatott egynemű önkormányzat, élükön a legnagyobb súlyúval.

A kollektív érdekek védelme nem képzelhető el meghatározott elgondolásokból eredő és meghatározott célok s elvek követését lehetővé tevő, konkrét lépések nélkül. Az ilyen tudatos és célirányos tevékenységet pedig politikának (a mi esetünkben polonista, egyesületi politikának) szokás nevezni, s bár maga a kifejezés – teljesen más okokból – nem túlságosan közkedvelt, el kell fogadnunk. Ha a Głos Polonii egyike lehet és kell is hogy legyen az ilyen politika folytatását lehetővé tevő fórumnak – nincs helye a „lap politikai arculatának kialakítása” elleni tiltakozásnak. A fentiek értelmében éppen ilyen lapnak kellene lenni régóta a Głos Polonii-nak.

Andrzej Straszewski

* * *

Tisztelt Andrzej!

A környezetéből kiragadt két idézet egyáltalán nem tükrözi az egész anyagban foglalt szándékaimat. Sosem tagadtam meg olyan vélemények és észrevételek közzétételét, melyeknek építő jellegű kritikát tartalmaztak, s a valódi, dokumentált tényeken alapultak. Mégis vonakodok folytonos gyanúsítgatások és notórius kritizálás művelésétől, annak publikálásától.

Nagyon is különbözünk a helyzet megítélésében és ennél fogva, természetesen a hozzáállásunknak is kell különböznie. Nem hasonló az általunk használt nyelvezet sem – ez a továbbiakban sem fog közeledni.

Azt hiszem, ezzel most le kellene zárni a polémia, ugyanis nem vezet sehova.

Tisztelettel

Jerzy Kochanowski



Trojan Tiúde és a vetélkedő résztvevői

KRAKKÓ – 2000

Csaknem két hónapig tartott az a vetélkedő, amelyet a Magyar Rádió Lengyel Szerkesztősége hirdetett meg – elsősorban a Lengyelország iránt érdeklődő magyarok, ezen belül is a Lengyel Intézet nyelvtan-folyamának hallgatói számára. A döntőt május 31-én rendezték meg, s a tizennégy résztvevő széles körű tájékozottságról és felkészültségről tett tanúbizonyságot, főleg a Krakóval kapcsolatos kérdésekre válaszolva. Kitűnő szereplésükért értékes tárgyjutalmakban részesültek.

EGYSZER VOLT...

A Magyar Millennium évében két magyar könyv jelenik meg Lengyelországban. Az egyik Magyarország történetét mutatja be, s szerzője – Jerzy Snopek – szerint középiskolások és egyetemisták egyaránt haszonnal forgathatják. A másik mű a Benedek Elek és az Illyés Gyula által feldolgozott népmesék gyűjteménye, Héjj Botond fordításában.

ZARÁNDOKÚT RÓMÁBA

Az V. kerületi lengyel önkormányzat májusban kirándulást szervezett az örök városba. Az utazás résztvevői, közöttük egyesületünk számos tagja, kétszer találkozhattak II. János Pállal – ha nem is személyesen –, s szerény ajándékot nyújtottak át neki a magyarországi lengyelség nevében.

MACIEJ PABICH KONCERTJE

Juliusz Adamowski, a wrocławai Liszt Ferenc Társaság elnöke számos emlékeztető hangversenyt szervezett már a Bem Egyesületnek. Legutóbb Maciej Pabich, a tavalyi

I. Liszt Ferenc Nemzetközi Zongoraverseny második helyezette május 7-én koncertet adott a Nádor utcában. Műsorán Chopin, Paderewski, Liszt és Schubert művei szerepeltek.

Az 1997-ben Poznańban végzett művész jövő februárban több magyar városban fellép. Legkedveltebb zeneszerzője Liszt, ezért különösen örül, hogy „Haláltánc” című szimfonikus költeményét is előadhatja majd. „A hírhedt zenésze a világnak” már főiskolás korában lenyűgözte. Diplomadolgozatát háromrészes zongoraművéről, a „Vándorévekről” írta. Alapos munkával kikutatja, hogy a ciklus egy-egy darabjára melyik ország ihlette Lisztet. Neki köszönhető, hogy a mű részei mind gyak-

rabban hangzanak fel Lengyelországban. Jövőre hozzáfog doktori értekezése megírásához, amelynek témája Liszt és Chopin kapcsolata, illetve Szymanowski szonátája lesz.

BEFEJEZETLEN VERSEK

Wojciech Jerzy Podgórski filológusnak, előadónak is kiváló. Előbbi *Jerzy Paczkowski* (1909-1945) általa szerkesztett válogatott versei elé írt tanulmánya bizonyítja, utóbbit azok tanúsíthatják, akik személyesen találkozhattak vele május 9-én a Bemben, a könyv bemutatóján. A kitűnő irodalomtudós és kritikus a Varsói Egyetem tanára. Kutatásai során Ázsia és Afrika számos országát is bejárta, legfőbb

célja mégis az, hogy megőrizze a lengyel kultúra, a lengyelség gyökeireit Litvániában, Belorussziában, Ukrajnában. Munkái közül eddig a legélénkebb visszhangot „Honnan származunk? *Lengyel himnikus énekek*” című kötete keltette, amely szinte már kötelező olvasmánynak számít az iskolákban.

A bemutatott versgyűjtemény, a „Költemények, amelyeket sosem lesz időm befejezni” terjedelmes előszavában *Podgórski* felrajzolja a tragikus sorsú *Paczkowski* életútját. A költő igen fiatalon, 1929 és 1934 között a *Cyrulik Warszawski* című satirikus lapot szerkesztette, majd annak

megszűnés után Párizsban telepedett le. A háború kitörésekor – pacifista hajlamai ellenére – beállt katonának, később a francia ellenállási mozgalomban harcolt a hitlerista megszállók ellen. A felszabadulást már nem



Május 23-25. között Magyarországra látogatott *Jolanta Kwaśniewska* asszony, a lengyel köztársasági elnök felesége, aki az „Egyetértés határok nélkül” Alapítvány elnökeként átadott a váci kórháznak 60 ezer USA dollár értékű, rákbetegség korai felismerésére használt orvosi berendezéseket. A berendezéseket az egerszóláti *Bella Hungária* Lengyel-Magyar Kft anyavállalata, a Toruni Kötszergyár Rt. vásárolta.

Képünkön *Jolanta Kwaśniewska* asszony, *Grzegorz Lubczyk* nagykövet úr és *Jarosław Józefowicz* úr, a toruni cég elnöke társaságában a Nagykövetségen tartott sajtótájékoztatón.

érhette meg: mert a Gestapo letartóztatta, s 1945 február 26-án a Hamburg-Neuengamme melletti deportáló táborban meghalt.

Segítsünk a magyarországi árvíz károsultjainak!

A károsultak megsegítésére a Lengyel Nagykövetség által elkülönített bankszámla száma:

MKB 10300002-50115039-71063287
„ÁRVÍZ 2000”

Segítségüket előre is köszönjük.

HUMOR

A 126-os Polski Fiat igencsak kiszolgált már az idejét. Mégis jó néhány ilyen pöttöm jármű közlekedik még Budapest utcáin. Egy közülük gyakran parkol a budai Márványmenyasszony vendéglő szomszédságában. Hátsó ablakán a „*Lengyel álmom luxuskivitelben*” felirat fölött a következő – talán nem mindenki által ismert – élce olvasható: „Robog a Polski Fiat. – Apu, apu! – Tessék, kisfiam? – Mi ez a fal itt mellettünk? – Csak a járdaszegély, kisfiam.

Kacagtató. De: a mai benzinárak mellett ne is nőjön nagyobbra a járdaszegélynél ez a csöppség, s őrizze csak meg eddigi kis étvágyát...

* * *

Lapunk többi cikkében megismertetjük olvasóinkkal a fővárosi első kerületi lengyel önkormányzattal, *Beata Dombi* bemutatja a Bem debreceni-hajdúszoboszlói, *Iwona Boros* pedig tatabányai tagozatát, beszámolunk az 1989-ben Wrocławban alapított Liszt Ferenc Társaság tevékenységéről, a Nádor utcai helyiségünkben megtartott húsvéti ünnepségről, az ugyanitt május elsején előadott „*Beniowski*”

című dramatizált poemáról, valamint hétvégi iskoláink tanévzárásáról és a június 10-én rendezett versmondó versenyéről. Végül: *Jerzy Królikowski* a lengyel-barátság aktuális kérdéseiről, illetve a kisebbségek parlamenti képviseléről fejt ki gondolatait.

**GŁOS
POLONII**

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego
im. gen. Józefa Bema na Węgrzech,
wydawane przez Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej jako dodatek
miesięcznika „Polonia Węgierska”.
Ukazuje się cztery razy w roku.

ROK XIV (XXXI), Nr 60, czerwiec 2000 r.

Redaguje Kolegium w składzie:

Jerzy Kochanowski (red. nac.), *Helena Révész*,
Bożena Bogdańska-Szadai,

Jerzy Królikowski, *László Ábrán*, *Ryszard Fraszcak*
Odpowiedzialny wydawca: *Alicja Nagy*

Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34.II.1.

Tel.: 311-0216 Fax: 312-8204

ISSN 1219-7998